Nr. 70. We Lwowie Wtorek dnia 10 Marca 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 28 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Z chwili bieżącej.

Lwów 9. marca 1896.

Dość oryginalne zjawisko sygnalizują z Pragi. Oto w obozie radykałów czeskich odezwało się pragnienie, aby w pamięci narodu odświeżyć postacie tych wybitnych patrjotów, którzy przed kilku dziesiątkami lat torowali drogę Czechom do obecnej wyżyny kultury. Z ludzi jak Clam Martinitz, Leon Thun, Palacky, Rieger, Brauner itd., którzy podówczas trzymali w rękach swoich ster polityki narodowej, żyje obecnie jedyny dr. Rieger, pomimo sędziwego wieku (lat 77) krzepki jeszcze na ciele i umyśle. Co z tym patrjotą znakomitym, — o charakterze czystym, jasnym i nieugiętym jak kryształ górski — dokazywali Młodoczesi, jak odsądzali go od czci i wiary w oczach współczesnego pokolenia, jak go piętnowali niemal imieniem zdrajcy narodu i w rezultacie nurtowań systematycznych, zmietli z widowni tyle zasłużonego dla Czech męża stanu i jego stronnictwo — to wszystko przecie nadto dobrze tkwi jeszcze w pamięci naszej, bo ledwo wczoraj się działo. O tyle większe też zdumienie musi ogarnąć dzisiaj każdego bezstronnego widza, gdy oto dowiaduje się z *Narodn. Listów*, że wśród Młodoczechów objawia się formalne domaganie, aby dr. Rieger ogłosił narodowi pamiętniki swoje, w których opisane są dzieje walk i szermierzy narodowych z owej epoki, kiedy to Czechy zaczęły po śnie wiekowym obudzać się do życia na wszystkich obszarach polityczno-społecznych. Nie jestże to ironją, że te same *Nar. Listy*, których założycielem był w r. 1861 przecie dr. Rieger, a które w ostatnich dziesięciu leciech nie miały zdaje się innego celu swej egzystencji, jak namiętne i bezwględne ściganie i potępianie długoletniego przywódzcy narodowego, dzisiaj znów odwołują się do tego samego męża, aby z jego skarbnicy doświadczeń i wspomnień politycznych zaczerpnąć mógł naród cennej nauki, wskazówek pożytecznych, przykładów budujących i krzepiących otuchę w młodem pokoleniu? Co najmniej już o brak konsekwencji posądzić tedy trzeba dzisiejszych paladynów dwuogoniastego lwa czeskiego i mimowoli przychodzi na myśl, że albo cała ta długa walka dotychczasowa Młodoczechów z Riegerem i jego kortężem politycznym była farsą, *pro foro externo* odgrywaną, albo miała na oku tylko zaspokojenie ambicyj osobistych. Najbliżsi wszelakoż będziemy prawdy, jeśli potrosze z jednego i drugiego przyjmiemy, jako wymowną ilustrację tych bezkrwawych zapasów, wśród których Rieger i jego stronnictwo zniknęli z areny politycznej. Lecz na każdy sposób mieści się spora szczypta faryzeuszostwa w tym ostatnim apelu Młodoczechów do zgnębionego przez nich patrjoty...

* * *

Nie ma zbyt długiego stryczka, ani za wysokiego drzewa... aby na niem zawisnął łotr Baratieri!... Taki okrzyk rozlega się ustawicznie od północy do ostatnich kończyn południowych apenińskiego półwyspu, dając wyraz powszechnemu a srogiemu oburzeniu Włochów z powodu klęski abisyńskiej. I w miarę jak coraz więcej się gromadzą szczegóły z niefortunnej bitwy pod Aduą, nie można odmówić racji rozdrażnieniu całej ludności zjednoczonego królestwa. Zdaje się bowiem, iż wyniknie z dalszych raportów jak na dłoni, że ów „bohater" Baratieri jest typowym niedołęgą, ba! wprost nieukiem, jako wódz korpuśny, i że w całej mierze zasłużył na to, aby głową własną zapłacił za igraszkę niegodną, jaką inscenował z honorem ojczyzny, z życiem tysięcy jej synów... Nie wyzyskawszy kilka tygodni temu stosownej chwili, aby od flanki uderzyć całą siłą w posuwające się naprzód zastępy negusa i co najmniej je rozszczepić, co najmniej srodze przetrzebić, dozwolił im zająć silne i bezpieczne pozycje, a wreszcie jakby z motyką na słońce porwał się z 4 brygadami na wybornie już usadowionego i siłami ogromnemi przemagającego przeciwnika, nie czekając aż wpierw otrzyma posiłki. W trzy dni po bitwie nie wiedział jeszcze, co się dzieje z trzema jego brygadjerami (Arimonda, Dabormida, Albertone) — toż to skandal niebywały, o jaki zaprawdę trudno w historji wojen nowoczesnych, a świadczący fatalnie o byłym generalissimusie afrykańskim i jego sztabie.

O owem posiedzeniu izby włoskiej w dniu 5. bm., kiedy to Crispi zręcznym manewrem, ogłoszoną dymisję gabinetu, salwował się od ciężkich razów, doniosły nam depesze enigmatyczną jeno osnowę. Warto jednak zapisać dla potomności dokładniejszą relację z tego dnia pamiętnego.

Takiej piekielnej zawieruchy, jak w miniony czwartek w izbie deputowanych na Monte Citorio, nie zapamiętano nawet w Rzymie. Od rana kolosalne tłumy ludu otaczały gmach parlamentu, z trudnością odpierane przez silny kordon, złożony z wojska, policji i żandarmów. Na Piazza Colonna stała piechota. Powozy ministrów, nawet Crispiego, tłum przepuszczał spokojnie. Dopiero gdy pojawił się Cavalotti pod obeliskiem słońca na placu Monte Citorio, ozwały się pierwsze oklaski, które ponawiały się za pojawieniem każdego popularnego posła. O godzinie 2 sala posiedzeń była natłoczona. Nawet loża dworska zapełniła się. W auli prowadziło namiętne dyskusje i spory 450 deputowanych. O godzinie 2 minut 10 wszedł Crispi do sali. Po załatwieniu formalności prosił o głos i wśród głębokiej ciszy oświadczył: „Mam zaszczyt zakomunikować w. izbie, iż rząd podał się do dymisji, a król ją przyjął." Na te słowa zrywa się w sali i na galerjach wrzawa, granicząca z wybuchami szału. Nawet kobiety, siedzące w loży dworskiej, klaszczą zapamiętale. Jednomyślny podnosi się okrzyk: *Evviva il Rè!* połączony z najcięższemi obelgami przeciw Crispiemu, które tenże znosi cierpliwie, kłaniając się ironicznie na prawo i na lewo. Skrajna lewica dosłownie pieni się od wściekłości, wrzeszcząc: „Precz! precz! precz! Precz ze złodziejami! Precz z rabusiami i morderoami!" Ta wrzawa trwa kilka minut. Crispi podnosi się powtórnie i powiada: „Rząd pozostaje na stanowisku do chwili zamianowania nowego gabinetu dla załatwiania spraw bieżących i utrzymania porządku." Ostatnie te słowa skierował Crispi ironicznie ku lewicy, która ciska też weń nową lawiną obelg i złorzeczeń.

Prezydent Villa upomina do spokoju. Opozycja krzyczy: „Nie! nie będziemy milczeć! Chcemy mówić!" Galerje łączą się w złorzeczeniach. Villa powiada: „Przyjmuję oświadczenie rządu do wiadomości i oświadczam, że zawezwę izbę we właściwej porze na posiedzenie. Teraz posiedzenie zamykam." „Nie!" krzyczy góra, „chcemy obradować dalej, nie damy się traktować, jak fagasy! Prezydent nasz jest starą kumoszką!" Villa nakrywa głowę i opuszcza spiesznie salę. Crispi wyszedł już przedtem z ministrami, towarzyszył mu tłum wyjących i grożących pięściami, namiętnie gestykulujących posłów ze skrajnej lewicy. Centrum opuściło salę, lewica, jak jeden mąż, trwa na stanowisku. Wojsko wkracza na galerje i opróżnia je. Żądają od dziennikarzy, aby opuścili również swą lożę. Ci protestują, wołając do Villi: „Cofnij pan wojsko! Hańba! Nie pójdziemy, chyba nas wyniosą!" Trzy kwadranse trwało, zanim przez pośrednictwo deputowanych zdołano uśmierzyć ton spór i cofnięto wojsko z galerji. Lewica nie chciała ustąpić, dopóki Imbriani nie oświadczył, że prezydent Villa przyrzekł dać wyjaśnienie, dla czego zamknął sesję. Udają się więc wszyscy w tym celu do Czerwonej sali.

Villa oznajmił opozycji w „Czerwonej sali", że dla tego zamknął posiedzenie, ponieważ Crispi wbrew umowie z nim nie złożył żadnych objaśnień i dokumentów, lecz ograniczył się tylko na stwierdzeniu dymisji. Opozycja zadowoliła się wreszcie tą ekskuzą, ale Costa i Barzilai dołączyli groźbę, że sami wezmą w swe ręce sprawę, jeżeli król nie położy rychło kresu przesileniu. Gdy deputowani słuchają tak na pomfrem posiedzeniu oświadczeń Villi, na placu [illegible] zgromadzone tłumy wyprawiają sceny gwałtowne. Tłum woła: „Precz z Crispim!" „Niech żyje Medjolan!" „Niech żyje Pavia!" Żandarmerja gorliwie pracowała około przywrócenia porządku i aresztowała wiele osób. Deputowani socjalistyczni Prampolini, Agnini, radykaliści Mazza, Cavallotti i Barzilai przemawiali na placu do tłumów. Wreszcie oczyszczono widownię, przyczem połamano wiele żeber, lasek i parasoli. Ministra wojny, Mocenigo, wygwizdano na placu Colonna, Crispi opuścił gmach bocznem wyjściem.

Tryumfatorem dnia był Cavallotti.

* * *

Nad wybrzeżem malabarskiem w Moptale wynikły znowu rozruchy. Trzystu żołnierzy załogi, stojącej w Bombaju, wyruszyło przeciwko buntownikom i [illegible] położyło trupem, [illegible] nie chcą płacić kar, nałożonych jeszcze w roku zeszłym za rozmaite przestępstwa. Pułk anglo-indyjski został wzmocniony posiłkami z Bombaju. Maplahowie, będący mieszańcami Arabów i Tayarów, [illegible] plemię Malabaru i wyznających hinduizm. Jest ich około 600 tysięcy, przeważnie rolników i kupców. Jedni są muzułmanami, inni nawróceni przez Portugalczyków, mienią się „Nazarejczykami". Gdy jaki szczep Maplahów poczytuje się pokrzywdzonym, zaprzysięga śmierć krzywdzicielom, a potem sobie, tak, jak ronimowie japońscy. To też rząd angielski miewa z nimi nieraz ciężkie przeprawy. Z Bombaju donoszą również, iż kilkunastu członków szczepu Chin napadło na osadę anglo-indyjską i zamordowało dziewięciu ludzi.

Zakład dla kształcenia nauczycieli religji mojżeszowej.

W miesiącu lutym 1894 powziął sejm uchwałę, którą polecono wydziałowi krajowemu, aby w porozumieniu z radą szkolną krajową wziął pod rozwagę sprawę powołania do życia zakładu dla kształcenia kandydatów na nauczycieli religji mojżeszowej przy szkołach ludowych. Sejm polecił zarazem wydziałowi krajowemu przeprowadzenie rokowań ze zborami znaczniejszych gmin wyznaniowych w kraju, co do ich udziału i kosztów takiego zakładu.

W swoim czasie pisaliśmy już szczegółowo o przeprowadzonych przez wydział krajowy rokowaniach ze zborami izraelickimi większych miast naszego kraju. Wydział krajowy otrzymał w tej sprawie opinję rady szkolnej krajowej, a następnie odniósł się do rabina lwowskiego dra Caro, który również przedstawił szczegółowe sprawozdanie, w jaki sposób zakład taki miałby być urządzonym.

Rada szkolna kraj. obliczyła, iż koszta utrzymania takiego zakładu wyniosą rocznie do 10 000 zł. Ponieważ rada szkolna kraj. wyrażała zarazem zapatrywanie, iż w niniejszej sprawie należałoby zapytać o opinję reprezentantów uniwersytetu, wydział krajowy odniósł się do senatów akademickich uniwersytetów we Lwowie i Krakowie, z prośbą o objawienie zdania w sprawie powołania do życia zakładu dla kształcenia kandydatów na nauczycieli religji mojżeszowej.

Senat akademicki uniwersytetu lwowskiego przedłożył już w powyższej sprawie swą opinję. W opinji tej wyszedł senat z tego założenia, że projektowany zakład kształcić ma nauczycieli religji mojżeszowej w szkołach ludowych, zatem nie ma to być seminarjum teologiczne żydowskie, kształcące uczonych talmudystów i rabinów. To określenie zadania i celu zakładu wskazuje, jacy kandydaci mogli i powinni być przypuszczeni do zakładu i jaki powinien być zakres studjów w tym zakładzie. Co do pierwszego, godzi się senat akademicki ze zdaniem wypowiedzianem przez radę szkolną kraj., iż warunkiem przyjęcia do zakładu, powinno być świadectwo dojrzałości z seminarjum nauczycielskiego. Jednym bowiem z głównych powodów niezadowalniającego wyniku nauki religji żydowskiej w szkołach, był oprócz niedostatecznej kwalifikacji zawodowej i pedagogicznej, niski poziom ogólnego wykształcenia dotychczasowych nauczycieli tego przedmiotu. Podniesienie tego poziomu sprawiłoby niezawodnie, że nauczyciele religji żydowskiej zajęliby poważniejsze stanowisko w gronach nauczycielskich i zyskaliby u uczącej się młodzieży należne poszanowanie. Senat akademicki zgadza się niemal w całości na plan naukowy, przedstawiony przez rabina dra Caro, proponując jedynie niektóre mniejsze zmiany, i uzupełnienia w tym planie.

Senat oświadcza w końcu, że językiem wykładowym w projektowanym zakładzie powinien być oczywiście język polski. Co do sił nauczycielskich wyraził senat zapatrywanie, iż należałoby starać się o takie siły nauczycielskie, [illegible] gruntowną wiedzę fachową, lecz o ile możności także stopień akademicki t. j. doktorat filozofji. Senat sądzi bowiem, że zakład projektowany na razie [illegible] nauczycieli religji w szkołach średnich i że zatem należałoby otworzyć również przystęp do zakładu [illegible] słuchaczy zwyczajnych lub kandydatom [illegible] nauczycielskiego, którzy już ukończyli przepisane *quadriennium* akademickie. Kandydaci ci mogliby być zwolnieni z obowiązku uczęszczania na wykłady historji i literatury polskiej, gdyby przedłożyli świadectwa, że wykładów odnośnych słuchali [illegible] podczas pobytu na uniwersytecie.

Przez odbycie dwuletniego kursu seminaryjnego kandydaci zawodu nauczycielskiego w gimnazjach uzyskaliby wiedzę w zakresie judaistyki, [illegible] jakąby [illegible] była [illegible] przedmiotu [illegible] widoczne, [illegible] Za miejsce [illegible] należało [illegible] kształcenia [illegible] senat akademicki [illegible] Lwów jako stolicę kraju.

Korespondencje.

Medjolan 5. marca.

(Usposobienie wśród ludności. — Rozruchy uliczne. — Zamach na dyrektora policji. — Losowanie w koszarach — Ze świata tonów. — Nowy atak.)

Katastrofa afrykańska zaczyna już oddziaływać na ludność we Włoszech i to w sposób, który dużo daje do myślenia. Ponieważ cenzura kreśli bez miłosierdzia trzymane w tonie ostrzejszym depesze, a nawet wprost je przekręca, przeto [illegible] korespondenci pism [illegible] pocztą. W całych Włoszech [illegible] się polityka afrykańska, [illegible] z [illegible] sympatycznemi [illegible] antypatją. Liczni radykali podtrzymywali zręcznie niechęć Lombardczyków przeciwko Sycylijczykowi Crispiemu i jego „dyktaturze," a następnie przyczyniało się do tego zupełnie zrozumiałe stanowisko tych, coprawda szczególnie podatkami obciążonych bogatych i przemysłowych prowincyj północnych, tak że już od paru miesięcy dał się odczuwać przygnębiający ferment.

Potrzeba było tylko klęski pod Aduą, aby te długo tłumione uczucia wybuchły z całą siłą. Podżegany przez radykałów i socjalistyczne kluby zebrał się onegdaj na placu katedry tłum trzydziestotysięczny, który z dzikiem okrzykiem „*Abbasso Crispi!*" „*Morte a Crispi!*" i jeszcze gorszymi, starał się pociągnąć przed ratusz. Silny kordon wojskowy z nasadzonymi bagnetami stawił jednak opór tłumowi, z którego [illegible] ludzi cięższe lub lżejsze odniosło rany, jeden zaś poniósł śmierć na miejscu. Tłum odpowiedział na to [illegible] kamieni [illegible] letów itd., tak, że i po przeciwnej stronie było kilku rannych. Jeden z policjantów [illegible], komisarz policji zaś oko wybite kamieniem. Następnie udał się tłum przed redakcję republikańskiego *Italia del Popolo*, gdzie urządzono na jej cześć owację, przed gmachem zaś *Sera* musiał wysłuchać kocią muzykę.

Wobec groźnej postawy demonstrantów, którzy tu [illegible] z wojskiem utarczki, polecił *sindaco* [illegible] wojsko, co tłumowi dodało takiego ducha, że zaczął [illegible] i całować oficerów i żołnierzy, wznosząc okrzyki na cześć wojska.

Z przed ratusza wygłosili do tłumów natchnione mowy posłowie i przywódzcy stronnictw Zavattari, de Christoforis i Taroni, w których to mowach naturalnie stawili zasady republikańskie, rzucając gromy potępienia na rząd i Crispiego.

W Pawji chciał tłum zerwać szyny kolejowe, aby przeszkodzić wyjazdowi oddziału pionierów, przeznaczonego do Afryki! Z Brescji, Lodi, Werony, Cremony, Parmy, Genui i t. d. nadchodzą również nie bardzo pocieszające wieści o rozruchach. Wracam jednak do Medjolanu. Wczoraj wieczorem rozszalały tłum wtargnął na dworzec kolejowy, ponieważ rozpuszczono pogłoskę, iż pewna ilość żołnierzy ma się udać do Afryki. Na wojsko, które starało się wyprzeć tłum, rzucano znowu kamieniami. Kawalerja przypuściła do tłumu formalną szarżę, na co w odpowiedzi padło kilka strzałów rewolwerowych.

Dzikie sceny przeciągnęły się do północy. W wielu restauracjach i sklepach powybijano szyby, komunikacja kolejowa była przez kilka godzin przerwana. Jak skonstatowano, rannych jest dotąd czternastu żołnierzy. Dzisiaj wydał *sindaco* zakaz odbywania zgromadzeń, mimo to jednak kilka ich się odbyło. Wzburzenie jest silne, a z osób rządowych nikt nie jest pewien życia. Dzisiaj naprzykład przed wieczorem o przejeżdżającego powozem dyrektora policji wypalił ktoś cztery razy z rewolweru, na szczęście bezskutecznie. Sprawcy naturalnie nie ujęto.

A oto jeszcze jeden szczegół w wysokim stopniu charakterystyczny. Wczoraj odbywało się losowanie żołnierzy z tutejszego garnizonu, przeznaczonych do Afryki. Przed koszarami pułku nr. 67 zebrał się tłum, wrzeszcząc: „nie idźcie do Afryki!", a w końcu i w szeregach żołnierzy odezwały się okrzyki: „Nie chcemy iść na rzeź". Losowanie musiano przerwać, dzisiaj jednak, jak słychać, wysłano w tajemnicy dwie kompanje do Afryki.

Rozruchy te oddziałały też w wysokim stopniu na cudzoziemców, którzy masami zmykają z Włoch, przekładając nad nie pobyt na riwierze francuskiej. Przeważną część cudzoziemców-zbiegów stanowią Moskale, których tu było pełno, a którzy wiedzą doskonale, iż nie cieszą się wcale sympatjami Włochów i z tego powodu obawiają się o własną skórę.

A teraz ze świata karabinów, kul i bagnetów przerzucę się do świata muzyki, aby wam dać próbkę wyzysku, jaki praktykują Włosi wobec naszych śpiewaków. Przed niedawnym czasem — będzie temu ze dwa miesiące — ukończyła u Paetza i słynnego Rossi'ego kurs śpiewu Lwowianka p. Petrykiewiczówna i zo-

---

(23)

1846.

VI. Upadek powstania.

(Ciąg dalszy.)

I w innych ziemiach Polski nie brakło ofiar w krwi, mieniu i wolności. W Królestwie zamierzało grono patrjotów, stojące pod kierownictwem Bronisława Dąbrowskiego, syna twórcy legjonów, rozpocząć powstanie zdobyciem Siedlisk. Spisek odkryto i Dąbrowski zdołał wczas jeszcze umknąć w Poznańskie, gdzie został aresztowany. Nie miał on jednakże dosyć czasu do uwiadomienia związkowych i dla tego spisek wybuchnął w kilku miejscowościach, z których Siedlce były widownią najtragiczniejszego wypadku. Tu działał głównie jeden z najgorliwszych patrjotów, Pantaleon Potocki, właściciel dóbr, któremu dopomagali Stanisław Kociszewski, Wład. Żarski, Dobrycz Ruprecht, Mirecki i Deskur. Pozyskawszy dla sprawy kilku chłopów, w sile 12—15 ludzi postanowili oni uderzyć na Siedlce, ażeby opanować to miasto i dać innym przykład odwagi. Jednakże zamach wykonany w nocy z dnia 21. na 22. lutego nie powiódł się, gdyż rząd dosyć wcześnie przez chłopów ostrzeżony został. Powstańcy musieli uchodzić, jednakże schwytani zostali przez chłopów i odstawieni do Siedlec.

Proces trwał bardzo krótko — przeprowadzony bowiem został z moskiewską szybkością. Stanisław Kociszewski i Władysław Żarski powieszeni zostali w Warszawie na placu przed cytadelą w dniu 16. marca, następnego zaś dnia, po okrutnych mękach w czasie indagacji, powieszony został w Siedlcach Pantaleon Potocki. Inni z pod szubienicy poszli na Sybir, majątki ich skonfiskowano, a więzienia w Królestwie i całym obszarze ziem dawnej Polski zapełniły się ofiarami carskiego gwałtu, po największej części zupełnie niewinnemi.

Chłopi, którzy nieszczęśliwych schwytali, otrzymali nagrody pieniężne, dożywotnie uwolnienie od podatków i — medale! W Królestwie — a później w całym kraju ogłoszono stan oblężenia.

* * *

Również smutno zakończyły się wybuchy w Księstwie. Policja pruska, nader czynna, pozamykała przedewszystkiem kasyna i stowarzyszenia polskie, następnie zabrała się z szczególniejszą zręcznością do aresztowania naczelników i wtajemniczonych. Jednymi z pierwszych aresztowanych byli Mierosławski i Biesiekierski, a następnie cały szereg, bo przeszło 400 osób. Drugie masowe aresztowanie nastąpiło za zamach na Starogród (z 21. na 22. lutego), a trzecie za zamach na Poznań (w dniu 3. na 4. marca). Przesłuchania trwały do sierpnia 1847 roku, poczem w dniu 2. t. r. rozpoczął się proces trwający aż do grudnia t. r.

Na ławie oskarżonych zasiadło z pomiędzy aresztowanych 254 osób, pomiędzy którymi znajdowali się:

Bnińscy Konstanty i Ignacy, Białkowski Alfons, Białoskórski, porucznik w służbie pruskiej, Biesiekierski, ks. Bibrowicz dziekan, Brudzewski Aleksander, Berwiński Artur, Dąbrowski Bronisław, dr. Gąsiorowski, Gutry Aleksander, Jełowieccy Walenty i Stanisław, ks. Jankowski, Kosiński Władysław, porucznik w służbie pruskiej, Kościelski Wł., dwaj Kurnatowscy, Libelt K., Malczewski, Mielżyński, Mierosławski, Niegolewski, hr. Poniński, Radońscy Tadeusz i Anastazy, Szczaniecki, Stablewski, Stefański, Taczanowski, porucznik w służbie pruskiej, Zawisza, Żychliński i w. i.

Wyrokiem z dnia 2. grudnia 1847 roku skazani zostali na karę śmierci przez ścięcie toporem: Mierosławski Ludwik, Stanisław Cejnowa, Seweryn Elżanowski, Apolonjusz Kurowski, Władysław Euzebjusz Kosiński, ksiądz Józef Lobodzki, Putkamer-Kleczyński Józef, Sadowski Feliks Stanisław.

Dwudziestu czterech skazanych zostało na dożywotnie więzienie, dwóch na dwudziestopięcioletnie więzienie, a dr. Karol Fryderyk Libelt na dwudziestoletnie więzienie.

Inni stosownie do udziału w powstaniu skazani zostali na więzienie od lat ośmiu do piętnastu, względnie niższe kary.

Gazeta urzędowa w sprawozdaniu zaznaczyła, że wyrok ten nie wywarł żadnego widocznego wrażenia na skazanych.

Osądzonych na śmierć król ułaskawił, a uwolniły ich ostatecznie wypadki rewolucyjne 1848 roku...

Taki był koniec rewolucji lutowej w ziemiach dawnej Polski. Powracamy teraz do Galicji, ażeby przypatrzeć się, jakim był stan kraju po rzezi.

VII. Galicja po rzezi.

Rozbudzona sztucznie wściekłość ludu nie dała się tak łatwo uspokoić, jakkolwiek sprawcy katastrofy, widząc cel swój osiągnięty, usilnie starali się o to, wzywając nawet pomocy poniżanego dotychczas systematycznie duchowieństwa. Z jaką zaś perfidją starała się biurokracja otrząść ze siebie dosyć wcześnie możliwe podejrzenia, świadczą wypadki następujące.

Breinl, główny podżegacz do rzezi, który w początkach lutego jeszcze zapewniał gubernjum, że się obejdzie bez posiłków, który nie poszedł nawet za przykładem innych starostw i nie skoncentrował w mieście straży skarbowej z okręgu, który w porozumieniu z jenerałem Crollichem zaniedbał nakazanego powołania urlopników — ten sam Breinl w dniu 2. lutego, gdy już więzienia były zapełnione, a trupy stosem leżały, uczuł niesłychaną obawę przed powstańcami i wystosował do gubernjum sprawozdanie l. 667, w którem przedstawia siły powstańców jako bardzo groźne i domaga się, w przewidywaniu napadu na Tarnów, znacznego powiększenia sił zbrojnych: „*Ich bitte bei allem was heilig ist, die Garnison von Tarnow bedeutend zu verstärken, und die Truppen eiligst — die Infanterie auf Wägen hieher zu befördern — sonst ist die Sache der Insurgenten gewonnen, und ganz Galizien folgt dem Beispiele!*" W dalszym ciągu podnosi wierność chłopów, którym państwo i kraj jedynie — dotychczas — ocalenie zawdzięcza. Zawiadamia dalej o odezwie, jaką zamierza wydać wspólnie z Crollichem i prosi o zezwolenie na ogłoszenie stanu oblężenia. Cel, w jakim pismo to zostało wysłane, jest tak jasny, że określać go bliżej nie potrzeba. Tą samą myślą kierował się ów siepacz, gdy — jakby na ironję — wydał, w tymże samym dniu, a mianowicie dnia 20. lutego (Hornung!) następujący „Aufruf".

„Ludzie źle myślący wywołali (!) w ostatnich dniach zajścia, które do wysokiego stopnia rozdmuchały namiętności, a które nietylko wydają się dla wewnętrznego spokoju niebezpiecznemi, ale wstrząsają do głębi każdem czującem sercem (*auch jedes fühlende Herz in den Grund erschüttern*). Ponieważ nie można tak nagle i na wszystkie strony użyć środków, celem zapobieżenia siłą temu stanowi rzeczy, przeto wzywamy wszelkie stany, panów, księży, urzędników krajowych, obywateli i poddanych — nakazując im równocześnie najzupełniejszą uległość — ażeby zachowali się spokojnie i wszelkich gwałtowności unikali."

Tarnów 20. lutego 1846.

Albert Crollich c. k. m. polny porucz. dywizjonier. — *Breinl* starosta."

Charakterystycznem jest, że w piśmie do gubernjum mówił, iż w odezwie swej grozi ewentualnym stanem oblężenia — a faktycznie nie czyni o nim wzmianki.

Od tej podstępnej biurokratycznej elukubracji, jakże odbijają pełne bolu i żalu słowa ks. biskupa Woytarowicza, który również dnia 20. lutego wydał następujący list pasterski:

My Józef Grzegorz z Bożej łaski i woli stolicy świętej biskup tarnowski, oznajmiamy wiernym naszej djecezji łaskę Bożą i nasze apostolskie błogosławieństwo. Chrystus pan nakazuje, ażebyśmy miłowali bliźnich naszych, a nawet nieprzyjaciół naszych, ażebyśmy najcięższe obrazy darowywali, a nawet tym, którzy nam źle czynią, dobrze czynili, to znaczy za złe dobrem odpłacali. Straszno pomyśleć, że wyście wbrew temu przykazowi Zbawiciela dali się porwać w dzikiem zaślepieniu do bezgranicznych okrucieństw. Całe mnóstwo niewinnych ludzi poranionych lub zabitych. Pomnijcie, o drodzy bracia, że krew niewinnych podnosi krzyk do nieba, i

stała zaangażowaną na polecenie tego ostatniego do teatru do Cremy. Podpisawszy kontrakt, udała się młoda śpiewaczka do tego miasta, w drodze jednak przeziębiła się silnie. Mimo to odbyła dwie próby, na których nie szczędzono jej pochwał, gdy jednak przyszło do trzeciej, sforsowany nadmierną pracą młody głos odmówił posłuszeństwa. Zwołano lekarzy, którzy orzekli, iż jeżeli panna P. głosu stracić nie chce, musi się bezwarunkowo powstrzymać od występów i to przynajmniej na dwa miesiące. Cóż się jednak dzieje? Pomimo wyraźnego zastrzeżenia w kontrakcie, mówiącego o *vis major*, impressario nie chciał panny P. wypuścić z miasta, domagając się zapłacenia kary konwencjonalnej! Nie mogąc zarobić na głosie, chciał zarobić na niedyspozycji!

Na szczęście w całą sprawę wdała się władza wyższa i panna P., mogła po wielu tarapatach wyjechać na kurację do Onegli, gdzie też bawi do dnia dzisiejszego. Po ukończeniu kuracji, — co niezadługo nastąpi — wraca, jak słyszę, do Medjolanu i wystąpi w teatrze *Filodramatici* w operze *Don Pasquale*. Należy tylko sobie życzyć, aby młoda śpiewaczka nie przeceniała swoich sił i raczej odpoczęła dłużej po przyjściu do zdrowia, niż puściła się na niepewne flukta karjery scenicznej, w której pierwszy występ stanowi zwykle o dalszych losach. Byłoby to bolesnem bardzo, gdyby siły nie miały dopisać, gdyż, mając nieraz sposobność słyszeć śpiew panny P., wiem doskonale, iż jest to talent wybitny, zasługujący na troskliwą opiekę. Jeden fałszywy lub przedwczesny krok prowadzi nieraz do przepaści, z której już nie ma ratunku

W chwili, gdy kończę ten list, dochodzi mnie wieść, iż tłum obsypuje gradem kamieni teatr Verme i kawiarnię Arigoni, a jako przywódców w tym szturmie wymieniają kilku anarchistów.

dr. R.

Burmistrzostwo dra Luegera.

Wiedeń 7. marca.

Po zwycięstwie antisemitów, które raczej było paniką liberalistów, bo urzędnicy mianowicie więcej mają żalu do liberalistów, aniżeli miłości ku antisemitom — wysunęła się znów na pierwszy plan kwestja ewentualnego zatwierdzenia lub niezatwierdzenia wyboru dra Luegera burmistrzem Wiednia. Mimo, że logicznie rzeczy biorąc, kwestja ta z góry wydaje się przesądzoną, spotkać się można dość często ze zdaniem, jakoby rząd — wobec ponownie objawionej woli wyborców — skłaniać się miał do zalecenia koronie zatwiedzenia dra Luegera. Cokolwiek rozwagi wystarczy, by supozycję tę odrzucić. Jakkolwiek nie pochwalaliśmy bynajmniej nie zatwierdzenia dra Luegera, jasnem jest przecież, że rząd postąpił sobie zupełnie legalnie i skorzystał tylko z postanowienia zawartego w konstytucji.

Nagabywany w niezliczonych interpelacjach i wnioskach nagłych, premjer gabinetu hr. Badeni odpowiedział między innymi dosłownie: „Według zapatrywania rządu i według *ratio legis*, wotum większości nie może być uwzględnione, skoro zachodzą wątpliwości co do ściśle przedmiotowego, rzeczowego, wolnego od wszelkiej agitacyjnej tendencji i równomiernego wobec wszystkich klas ludności, prowadzenia administracji. Pod tym względem nie może odpowiadać intencjom świadomego swej odpowiedzialności rządu, ani droga eksperymentów, ani łudzenie się nadziejami, które trudno pogodzić z wydarzeniami w przeszłości."

Zachodzi zatem pytanie, czy od czasu jak hr. Badeni w sposób powyższy motywował niezatwierdzenie dra Luegera, zaszły zmiany, które usprawiedliwić by mogły odmienne stanowisko rządu wobec ewentualnego, nowego wyboru. O ile mi wiadomo, pomiędzy owym dniem (11. listopada z. r.) a chwilą dzisiejszą nietylko nic takiego nie zaszło, ale przeciwnie cały szereg faktów usprawiedliwił wypowiedziane przez rząd obawy i zachwiał nawet przekonania wielu, którzy początkowo nad tym krokiem rządu ubolewali. Dość przypomnieć ostatnią sesję sejmu dolno austrjackiego, na której demagogja dra Luegera prawdziwe święciła orgje. Nie mówiąc o licznych zgromadzeniach wyborczych, na których dr. Lueger przebrał wszelką w cywilizowanej opozycji dozwoloną miarę, sam już przebieg sesji sejmowej był tego rodzaju, że nietylko nie mógł skłonić rządu do zmiany stanowiska, ale przeciwnie utwierdzić go jeszcze musiał w przekonaniu, że obawy wyrażone co do zdolności dra Luegera do piastowania wysokiego urzędu autonomicznego, zupełnie były usprawiedliwionemi.

Rząd nie odmówił i nie odmawia drowi Luegerowi zatwierdzenia ze względu na jego stanowisko partyjne, jeno wyłącznie i jedynie ze względu na jego osobę, nie dającą żadnej gwarancji bezstronności.

Wotum wyborców wiedeńskich ma więc o tyle tylko znaczenie, o ile utwierdziło i umocniło większość antisemicką, mającą rozumie się najzupełniejsze i przez nikogo niezaprzeczone prawo wyboru antisemity burmistrzem, żadną miarą jednak odnosić się ono nie może specjalnie do osoby dra Luegera, a zgoła już nie może rozwiać obaw, które poprzednio przeszkodziły jego zatwierdzeniu.

Z powyższego, na ścisłej logice faktów opartego przedstawienia rzeczy, wynika, że stanowisko rządu wobec burmistrzowstwa dra Luegera w niczem nie zostało zmienione. *Adin.*

że Bóg wszechmocnie władnący światem, od którego pochodzą klęski powodzi, nieurodzajów i głodu — Bóg ten z bezwzględną sprawiedliwością karać was będzie za ten mord braci w tem i przyszłem życiu!

Ufając, że władze cywilne i wojskowe uczynią wszystko celem przywrócenia porządku i spokoju, rozkazuję wam w imię Boga naszego Pana i Zbawcy — od którego błogosławieństwo, odpuszczenie grzechów i przyszła ta ziemska szczęśliwość zależy — zróbcie pokój między sobą!

Powracajcie do waszych domów, spełniajcie swe obowiązki i błagajcie kornie Pana, by wam wybaczył w niewyczerpanej dobroci swojej.

Nawołuję wszystkich, a przed wszystkimi tych, którzy w gminie poważne zajmują stanowiska, by starali się umysły wzburzone uspokoić, boć to obowiązek zarówno wobec Boga, jak wobec władz przełożonych.

A wy, drodzy w Chrystusie bracia, których obowiązkiem prowadzić powierzone wam owieczki do zbawienia i strzedz twierdzy Zbawiciela jako aniołowie pokoju, ogłoście to pismo naszym dzieciom, upominajcie do spokoju i posłuszeństwa. Niechaj was wiecznie otacza pokój i błogosławieństwo naszego Zbawiciela.

Tarnów 20. lutego 1846.

† *Józef Grzegorz.*

List ten bardzo nie podobał się p. Breinlowi i urzędowym historykom owej doby, to też nie szczędzą biskupowi zarzutów.

Dr. Ostaszewski-Barański.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jubileusz Bratniej Pomocy.

(*c.*) Jubileusz trzydziestoletniego istnienia „Towarzystwa bratniej pomocy akademików lwowskich", zakrojony początkowo na skromne rozmiary, zamienił się we wspaniałe święto całego szeregu pokoleń akademickich, których przedstawiciele zebrali się w liczbie przeszło stu kilkudziesięciu osób onegdaj rano w kościele św. Mikołaja, ażeby z Bogiem rozpocząć piękną uroczystość trzydziestolecia. Po wysłuchaniu nabożeństwa, o godzinie 12. w południe zgromadzili się uczestnicy jubileuszu oraz liczne grono pań, w wielkiej sali ratuszowej udekorowanej herbami województw polskich. Powitany oklaskami pierwszy wstąpił na trybunę rektor wszechnicy lwowskiej, prof. dr. **Balzer**.

Mowca powitał obecnych, konstatując z radością, iż hasło koleżeństwa, któremu Bratnia Pomoc służy od lat 30, nie okazało się przelotnem, lecz ugruntowanem na trwałych podstawach. Jubileusz dzisiejszy jest więcej niż trzydziestoletnim, gdyż istnienie Bratniej Pomocy datować można od chwili, jak wśród młodzieży akademickiej pojawiły się pierwsze ślady usiłowań zawiązania towarzystwa dla wzajemnego wspierania się. Usiłowania te trwały lat dziesięć, mamy przeto pełne prawo mówić o czterdziestoletnim jubileuszu. Po scharakteryzowaniu pierwotnego zakresu działania Bratniej Pomocy, podniósł mowca, iż instytucja ta była dla całego szeregu pokoleń akademickich szkołą nietylko serc, ale i charakterów, była szkołą solidarności, lecz nie solidarności samych jednostek silnych, ale tej lepszej, ważniejszej dla narodu, łączącej silniejszych ze słabszymi i będącej dla tych ostatnich tarczą przeciw zgorzknieniu i opuszczeniu rąk przed pracą.

Zasług Bratniej Pomocy dokładnie określić niepodobna, bo nie ma statystyki, któraby wykazała, ilu z młodzieży bez pomocy tej instytucji byłoby straconych dla społeczeństwa i narodu. Jednak to pewna, że działalność jej nie ogranicza się do sfer akademickich, ale znaczy się silnie w życiu całego naszego ogółu. Żywotności Bratniej Pomocy nie potrzeba zatem dowodzić, bo dowiodły jej rezultaty, do jakich instytucja ta doszła w ciągu 30 lat istnienia. Kończąc, zaznaczył dr. Balzer, że obchód dzisiejszy urządzony został nie dla ostentacji, ale dla utwierdzenia węzłów koleżeńskich tych, którzy niegdyś do Bratniej Pomocy należeli, a dla pokrzepienia ducha tych, którzy dalej pracują w imię haseł podjętych przez swoich poprzedników.

Po pięknem przemówieniu prof. Balzera, uwieńczonem oklaskami, zabrał głos akademik p. **Piepes**, teraźniejszy prezes Bratniej Pomocy, podnosząc z naciskiem, iż trzydziestoletnie istnienie tego towarzystwa jest wymownem zaprzeczeniem wszystkich komunałów o niedojrzałości młodzieży do decydowania w zakresie spraw, które jej dotyczą. Następnie chór „Echa", zawsze gotowego do usług tam, gdzie się rozchodzi o dobrą sprawę, wykonał kantatę prof. Mieczysława Sołtysa, skomponowaną specjalnie na tę uroczystość do słów St. Rossowskiego, poczem akademik p. Marjan **Reiter** odczytał historję tych dziesięciu lat, w których Bratnia pomoc istniała jeszcze jako towarzystwo nieoficjalne, bez statutów, ukrywające się przed pościgiem policji austrjackiej. Prelegent przypomniał, że pierwszym człowiekiem, który skupił dokoła siebie ówczesną gorętszą młodzież we Lwowie i rzucił zawiązek myśli o zorganizowaniu Bratniej Pomocy, był Mieczysław Romanowski, poeta i późniejszy bohater walki o niepodległość r. 1863.

Jeszcze raz wstąpiła na estradę drużyna „Echa", aby odśpiewać jeden z najpiękniejszych drobnych utworów Moniuszki „Pieśń rycerską". Ostatni zabrał głos inspektor kolei państwowej p. Ksawery **Berezowski** ze Stanisławowa. Przemówienie jego było proste i niewyszukane, ale serdeczne i do głębi poruszające, to też przerywano je co chwila gromkimi oklaskami, a kiedy mówca skończył, gratulowano mu zewsząd.

„Darujcie panowie, mówił p. Berezowski, że mowa moja formą nie będzie może zupełnie harmonizowała z dzisiejszym nastrojem. Nie byłem nigdy mowcą, a obecny mój zawód wymowy też nie wymaga, ale staję tu, aby zabrać ostatnie słowo, jako prezes pierwszego wydziału Bratniej Pomocy. Jak to już dziś skonstatowano, ten pierwszy wydział nie był pierwszym objawem życia towarzystwa. Poprzednio podtrzymywało je grono dzielnej młodzieży, w którą wpatrywałem się z czcią, czerpiąc z niej wzór i zachętę do pracy. Należał do niej niejednokrotnie dziś wspominany Filip Zucker. On to prowadził nasze zgromadzenia akademickie, on bywał ich duszą. Początek Bratniej Pomocy przypadł na okres przygnębienia, które opanowało nasze społeczeństwo po powstaniu r. 1863. Mimo to młodzież ówczesną ogarniał prąd ożywczy. Powiedzieliśmy sobie, że najważniejszym może warunkiem naszego odrodzenia jest sumienne wypełnianie swoich obowiązków (*brawo*) że do pracy publicznej powinny być powołane wszystkie warstwy społeczeństwa, że powinny mieć możność różnomiernego rozwoju i, co jest także niesłychanie ważnem, byt materjalny zapewniony (*rzęsiste brawo*).

Od owej pracy młodzieńczej rozeszliśmy się do różnych zawodów, ale ci Tadeuszowie, Bolesławowie, Romanowie, Piotrowie i inni, których już zacytować nie umiem, są świadkami żeśmy wiarę w lepszą przyszłość do dzisiaj zachowali (*oklaski*). Bez samochwalstwa też możemy powiedzieć, iż stojąc przed wami, mamy czyste sumienie. Zgromadziliście nas tu, młodzi koledzy, pozwoliliście odnowić dawne wspomnienia, pokrzepić ducha i za to wam serdeczne dzięki! Jak słońce co roku na wiosnę te same do życia powołuje kwiaty, tak my cieszymy się, patrząc na waszą pracę, widząc, że zabieracie się do niej pod sztandarem narodowym, nie egoistycznym, pod sztandarem, rzec mogę, uszczęśliwienia całej ludzkości. Szczęść Boże! Obyście więcej dożyli spełnionych nadziei, niż zmarnowanych! Kończę słowami naszego nieszczęśliwego poety:

Lecz zaklinam, niech żywi nie tracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec,
A kiedy trzeba, na śmierć idą po kolei,
Jak kamienie przez Boga rzucane na szaniec.

Na tem skończyła się uroczystość w ratuszu, z której odnieśliśmy wrażenie podniosłe i niecodzienne, tak, jak podniosłymi były motywy, jakie tę uroczystość wywołały. Wieczorem o 8. odbył się w sali Kasyna mieszczańskiego bankiet, na którym toastowali pp. **Balzer** na cześć pierwszego prezesa Bratniej Pomocy Ksawerego Berezowskiego i wiceprezesa Bol. Baranowskiego, **Baranowski** pił zdrowie młodzieży, poczem chór „Echa" odśpiewał „Jeszcze Polska nie zginęła", **Piepes** toastował na cześć profesorów uniwersytetu, **Pilat** pił zdrowie słuchaczy lwowskiej wszechnicy, Romanowicz imieniem „Sokoła" na powodzenie Bratniej Pomocy, **Starkel** wniósł braterstwo akademików i rękodzielników, **Kostecki** na cześć dawnych pracowników Bratniej Pomocy: Dobrzańskiego, Felicji Wasilewskiej i Romanowskiego, oraz żyjącego dotąd Mieczysława Pawlikowskiego, **Fontana** imieniem „Echa" pił humorystyczny toast na powodzenie Bratniej Pomocy, **Szeremeta** imieniem „Skały" również na powodzenie Bratniej Pomocy, a akademik **Próchnicki** po świetnie wypowiedzianej mowie wychylił puhar imieniem Czytelni akademickiej. Odczytanie telegramów, których przyszło kilkadziesiąt z Galicji, Bukowiny, Szląska, Wiednia, Berlina, Paryża etc., oraz gratulacje, złożone Bratniej Pomocy przez prezesów innych towarzystw akademickich, zakończyły tę piękną uroczystość.

Dodać należy, że wzięła w niej udział jedyna nadzwyczajna słuchaczka lwowskiego uniwersytetu, hospitantka medycyny, panna Flora Ogórek, córka profesora niemieckiego gimnazjum, która przed kilku laty zdała z odznaczeniem maturę gimnazjalną.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 10. marca.

W sali Kasyna miejskiego odczyt p. Z. Koreteńskiego o promieniach Röntgena z demonstracjami.

W kościele św. Mikołaja rozpoczynają się dziś o godz. 7. wieczorem rekolekcje dla młodzieży akademickiej.

Teatr hr. Skarbka: „Aida." Początek o godz. 7. wieczorem.

Wiadomości osobiste. Marszałek krajowy Stanisław hr. **Badeni** wyjechał w niedzielę popołudniu na kilka dni do Wiednia. Powróci w środę popołudniu do Lwowa.

Kalendarz. Wtorek (10): 40 Męczenników. Wschód słońca o godzinie 6. minut 31, zachód o godzinie 5. minut 51.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na cietrzewie i głuszce koguty, słomki, bażanty i kuropatwy, ptactwo błotne (krzyki, dubelty, kulony, bataljony), ptactwo wodne (dzikie gęsi i kaczki).

Kalendarz rybacki. Wolno łowić: świnki, wyrozuby, czopy, leszcze, łososie, pstrągi, jazie, węgorze ciecugi, klonki, szczupaki. Do 15 bm. bolenie, lipienie i głowacice.

Setna rocznica urodzin Stanisława Jachowicza przypada 17. kwietnia br. Nauczycielstwo ludowe lwowskie — jak donosi *Rodzina i Szkoła* — postanowiło jubileusz ten obchodzić uroczyście. Zawiązany z inicjatywy „Koła pedagogiczno-naukowego" komitet uchwalił w tym celu: urządzić wieczór uroczysty w dniu jubileuszowym, uprosić radę szkolną krajową o pozwolenie urządzenia poranków uroczystych dla dziatwy szkolnej celem obznajomienia jej z zasługami jednego z najlepszych jej przyjaciół, prosić Radę miejską o nazwanie jednej z przyszłych szkół imieniem Jachowicza, postarać się wreszcie o nowe jubileuszowe wydanie bajek i powiastek Jachowicza z wstępem o jego życiu i działalności.

Wynik wyborów do rady miejskiej m. Lwowa, a raczej rzekomy wynik, podało wczoraj jedno z pism popołudniowych. Otóż na podstawie informacyj, zaczerpniętych u źródła, możemy zapewnić, iż wynik ten jest jedynie tylko **przypuszczalnym**, gdyż prace komisji weryfikacyjnej nie doszły nawet jeszcze do połowy, a rezultat ostateczny zaledwie po świętach może być znany.

(*c*) **Mocarstwa rozbiorowe wobec konstytucji 3. maja.** Sezon odczytowy tegoroczny rozpoczyna się pod dobrą wróżbą. Prócz kilku pomniejszych, mieliśmy odczyt Juljusza Payera, a w niedzielę po południu wygłosił profesor Bolesław Dembiński w sali ratuszowej wobec licznego grona słuchaczy zajmujący odczyt o stanowisku mocarstw rozbiorowych wobec konstytucji 3. maja. Profesor Dembiński ma dar opanowywania słuchaczy od pierwszego wyrazu swojej prelekcji. Bez wstępów i przedmów, na pierwszy zaraz plan wysuwa jądro kwestji, mówi wytwornie i zajmująco, z ścisłością historyka i polotem beletrysty. Dzięki temu też nazwisko profesora Dembińskiego stało się w porze odczytów jedną z najsilniejszych atrakcyj dla naszej publiczności, która umie zawsze należycie ocenić rzecz piękną i zajmującą. W prelekcji niedzielnej przywołał profesor Dembiński na pamięć wspomnienia jednego aktu wielkiej tragedji dziejowej, jaka się pod koniec ubiegłego stulecia rozegrała na ziemi polskiej, charakteryzując na podstawie odkrytych niedawno źródeł archiwalnych stanowisko, jakie wobec konstytucji 3. maja zajęli bezpośredni sąsiedzi, a zarazem uczestnicy podziału naszej ojczyzny.

Najmniej uczciwem, na perfidji i obłudzie opartem było stanowisko Prus, tego gada, który się wygrzał na piersi polskiego państwa. W kilka dni po otrzymaniu wiadomości o konstytucji 3. maja król Fryderyk zapewniał posła Jabłonowskiego w Berlinie, że cieszy się szczerze ze zwrotu na dobre, dokonanego w Polsce, a posłowi swemu w Petersburgu, hrabiemu Goltz zakomunikował, że przyjaznem okiem należy spoglądać na konstytucję 3. maja, która skierowaną jest przeciw Rosji, tej nienawistnej rywalce Prus. Było to w drugiej połowie maja. W miesiąc potem sympatje niemieckiego monarchy podległy już pewnemu obniżeniu, o czem świadczy przesłana do tego samego posła instrukcja, w której król Fryderyk poleca zająć stanowisko bierne wobec ostatnich wypadków w Polsce i nie angażować się zbytecznie na korzyść konstytucji. Mimo tej chwilowej rezerwy w lipcu i sierpniu toczy układy z Wiedniem, zakończone aktem, gwarantującym całość Polski i nietykalność konstytucji 3. maja, jako warunku równowagi i pokoju europejskiego. W tym akcie też leży szczyt obłudnej i na fałszu opartej polityki pruskiej. Bo jak wykazują nieznane dokumenty historyczne, wbrew temu, co miał Fryderyk na ustach, wbrew gwarancji niepodległości Polski, po cichu zbliżał się do Rosji, aby w spodziewanym rozbiorze rzeczypospolitej zapewnić sobie sowity udział, a dnia 7. lutego 1792 roku bez ogródek pisze już tylko o „pewnej wolnej konstytucji", przez którą rozumie zachowanie w Polsce wygodnego *status quo*, opartego na anarchji i rozkładzie...

Chwiejne i niejednolite było stanowisko Austrji. Cesarz Leopold, którego polityka polegała na dążeniu do utrzymania równowagi i spokoju w Europie, odnosił się do konstytucji polskiej sympatycznie, a słynny Kaunitz starał się nawet przekonać Petersburg, że w interesie Rosji leży uznanie tej konstytucji, która raz na zawsze usunie wewnętrzny bezrząd w Polsce, niebezpieczny nietylko dla niej samej, ale i dla sąsiadów. Po śmierci Leopolda młody jego następca uważał za stosowne zerwać z sympatjami polskiemi...

Najwięcej zainteresowania obudziła konstytucja 3. maja oczywiście w Petersburgu. Z początku wprawiała ona dwór rosyjski w zły humor, a jak się wyraża hrabia Goltz, wywołała „sensację i niezadowolenie". Podobnie wyraża się Stanisław August w liście do posła Bukatego w Berlinie: „w Petersburgu zachowano milczenie i zdziwienie". Ale nie trzeba było wielkiej przenikliwości, aby zgadnąć, że na dnie tego milczenia leżała głucha nienawiść. Tak też było w istocie. Mamy niezmiernie ciekawy pod tym względem dokument, reskrypt Katarzyny do Potiemkina, datowany dnia 27. maja 1791 roku, którego przedmiotem jest kosntytucja polska. Wynika z niego, że już wtedy wykluwała się w Petersburgu szatańska myśl drugiego rozbioru Polski. W lutym 1792 roku hr. Goltz przejął własnoręczny list carowej, w którym jest mowa o rzuceniu stutysięcznej armji na Polskę, a w kilka dni potem wicekanclerz rosyjski Osterman oświadczył oficjalnie, iż nie uznaje konstytucji i pragnie porozumieć się z Prusami. Dnia 24. kwietnia Rosja komunikuje dworom europejskim notę, iż koniecznem jest zawiązanie rekonfederacji przeciwko „rewolucyjnym machinacjom" majowym, a dnia 4. maja, nie czekając wcale na odpowiedź, wysyła drugą notę, w której zawiadamia, iż wkracza do Polski zbrojnie. Stanowczość ta wywołała przerażenie nawet w Berlinie. Myślano o wysłaniu korpusu obserwacyjnego dla sparaliżowania akcji rosyjskiej. Był to jednak tylko krótki przebłysk politycznego sumienia. Korpusu obserwacyjnego nie wysłano wcale, mocarstwa rozbiorowe wolały porozumieć się wspólnie co do podziału naszej ojczyzny...

(*i.*) **Co będzie z nowym teatrem?** Sprawa budowy nowego teatru nie jest na najlepszej drodze i prawdopodobnie nie tak prędko zostanie ostatecznie załatwiona. Po orzeczeniu *jury*, które przyznało pierwszą nagrodę p. Gorgolewskiemu, a drugą p. Zawiejskiemu, zebrała się komisja teatralna celem powzięcia dalszych uchwał. Na tem posiedzeniu po długiej bardzo dyskusji, większością jednego głosu uchwalono polecić p. Gorgolewskiemu, aby w myśl wskazówek *jurorów* zmienił niektóre szczegóły swego projektu. Dla wyjaśnienia musimy dodać, iż sędziowie żadnego z planów nie uznali za zupełnie dobry, tak, aby podług nich można było natychmiast rozpocząć budowę. Sędziowie poczynili cały szereg uwag odnośnie do obu planów. Otóż mniejszość komisji teatralnej żądała, aby także i p. Zawiejskiemu polecono plany według uwag *jurorów* poprawić i dopiero wtedy, gdy obaj architekci przedłożą poprawione plany, będzie można orzec, który projekt jest lepszy i według którego będzie można rozpocząć budowę.

Sprawa ta miała już być postawioną na porządku obrad rady miejskiej, gdy tymczasem zwołano drugie posiedzenie komisji teatralnej, na którem pojawił się wniosek zreasumowania poprzedniej uchwały, polecającej tylko p Gorgolewskiemu zmianę planów. Posiedzenie było bardzo długie, dyskusja bardzo ożywiona. W ciągu niej postawiono nawet wniosek, aby zawezwać także znanych specjalistów w budowie teatrów, pp.: Hellmera i Fellnera. Wniosek ten jednak upadł, nie znalazł bowiem żadnego poparcia, upadły jednakże także i dalsze wnioski, a to pierwszy: aby wezwać do zmiany planu tylko p. Gorgolewskiego i wniosek drugi, aby polecić poprawienie planów p. Gorgolewskiemu i Zawiejskiemu.

Wobec tego, iż komisja teatralna nie mogła przyjść do żadnego porozumienia, przewodniczący zamknął posiedzenie.

Naszem zdaniem, jeżeli rady miejskiej nie wiąże wynik konkursu i jeżeli może ona uchwalić dowolnie, według którego planu budowa teatru ma być przeprowadzona, to byłoby rzeczą zupełnie niezrozumiałą, dlaczego nie ma się polecić obu nagrodzonym architektom przedstawić w oznaczonym czasie zmienione według wskazówek *jurorów* plany. Przecież jest to rzeczą zupełnie słuszną i sprawiedliwą. Następnie dopiero będzie można orzec, który plan jest lepszy, i który powinien być przyjęty.

Gorzej natomiast ma się rzecz z placem pod budowę. Wobec ponownej i umotywowanej uchwały Towarzystwa politechnicznego, iż plac Gołuchowskich nie nadaje się absolutnie pod budowę, powinna komisja teatralna zbadać jeszcze raz tę rzecz dokładnie, gdyż zwlekanie z tą decyzją mogłoby sprawę budowy nowego teatru odwlec w nieskończoność. Jeżeli nasi technicy różnią się w zdaniach co do możliwości budowy teatru na pl. Gołuchowskich, to należy wezwać zagranicznych ekspertów, którzyby wreszcie orzekli, czy na tym placu może stanąć gmach teatralny

Zarząd główny Towarzystwa szkoły ludowej na posiedzeniu w dniu 6. marca br. odbytem, przyjął do wiadomości sprawozdanie swego prezydjum o wyniku zabiegów, celem uzyskania od komitetu fundacji Kościuszkowskiej funduszów na budowę szkoły w Białej. Zabiegi te uwieńczył pomyślny skutek, gdyż przyrzeczono zarządowi głównemu kwotę 15.000 zł. pod warunkiem, że szkoła nosić będzie nazwisko Tadeusza Kościuszki i pod warunkiem hipotecznego zabezpieczenia, że kapitał będzie zwrócony, gdyby język polski przestał być wykładowym w tej szkole. Zarząd główny uchwalił więc natychmiast nadać szkole w Białej nazwę „Szkoła ludowa imienia Tadeusza Kościuszki". Drugi warunek wypełni zaś po nadejściu wzorów z komitetu Kościuszkowskiego. Następnie uchwalono wybrać komisję, celem obmyślenia organizacji szkoły polskiej w Białej i zapewnienia środków jej utrzymania. W skład tej komisji weszli pp. dr. Asnyk, dr. Boroński, Gołąb, Tarczyński, Trzaskowski, Turski i Wojtyga. — Przyjęto do wiadomości utworzenie się nowego Koła w Półwsiu zwierzynieckiem i połączenie Koła męskiego z Kołem pań w Białej. Zatwierdzono uchwałę Koła pań w Krakowie, które postanowiło gminie Wolica udzielić na budowę szkoły zapomogę w kwocie 800 zł., płatną w ratach rocznych po 100 zł. — Kołu pań we Lwowie udzielono pożyczkę w kwocie 1000 zł. na budowę szkoły w Łukawcu wiszniewskim. Gminom Warhoły i Horpin we wschodniej części kraju przyznano po 100 zł. jako zapomogę na budowę szkół. W końcu uchwalono czytelnię w Trzyńcu na Szląsku zaopatrzyć w książki i przeznaczono na ten cel kwotę 10 zł.; szkołę w Łuckiej Woli (pod Mościskami) zaopatrzono w przybory do nauki i przyznano p. Stanisławowi Polaczkowi, nauczycielowi w Krzeszowicach nagrodę za gorliwą i wydatną pracę.

Zmiana w konsulacie rosyjskim w Czerniowcach. Dotychczasowy konsul rosyjski w Czerniowcach p. Gorainow, mianowany został konsulem jeneralnym w Wiedniu. Na jego miejsce przeznaczono radcę kolegialnego i kamerjunkra carskiego dworu p. Wieget-Panczulidzewa, dotychczas konsula w Lubece.

Jarmark środopostny w Tarnopolu rozpoczyna się dnia 11. marca rb. i trwać będzie przez dni siedm.

Tow. św. Wincentego à Paulo we Lwowie zwraca się z prośbą do mieszkańców miasta, aby raczyli dla biednych, zostających pod opieką tow. składać w darze przenoszone suknie, buty etc. Rzeczy te należy nadsyłać do sklepu p. J. Drexlera, pl. Kapitulny l. 2.

Temperatura Barometr opada.

Najwyższa temperatura w tym czasie była + 2·8°C., najniższa — 0·0°C.

Opad śniegu w ostatniej dobie 2·0 mm.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Istotnej zmiany obecnego stanu pogody w następnej dobie nie będzie.

Rada powiatowa w Turce ukonstytuowała się dnia 4. bm., wybierając prezesem p. B. Osuchowskiego, posła na sejm, zastępcą jego p. S. Brysiewicza, poczmistrza i burmistrza m. Turki; w skład wydziału weszli pp.: Grzegorz Ziembicki, Fr. Sęk Turowski, Fr. Ławrowski, Mojżesz Szechser i St. Jaworski, naczelnik gm. Jaworowa. Wyborów powyższych dokonano jednogłośnie.

Dola wychodźców. Według raportu konsulatu w Rio de Janeiro, przybył tam w dniu 31. grudnia 1895 r. włoski parowiec „Attivita", który w dniu 8. grudnia 1895 r. opuścił port genueński, wioząc 1536 wychodźców z Austro-Węgier. Wychodźcy ci już do Genui przybyli w stanie politowania godnym, podczas podróży lądem zmarło im kilkoro dzieci, toż samo kilkoro zmarło w Genui i na pokładzie przed odjazdem okrętu. Trzecią część wychodźców stanowiły dzieci w wieku niżej lat 10. Podczas podróży morskiej zmarła jedna kobieta i 32 dzieci, przeważnie niemowląt. Wskutek uciążliwości podróży, złego pożywienia, ciasnoty, braku powietrza świeżego, brudu, upałów i choroby morskiej, matki traciły pokarm, a dzieci marły z głodu. W ostatnich dniach podróży wybuchł kur na pokładzie i prawie wszystkie dzieci zasłabły. W Rio de Janeiro wyniesiono z okrętu i dzieci umierających, a 50 ciężko chorych; wobec złego pożywienia w schronisku, złego pomieszczenia i braku wszelkiej opieki, a nieznośnego upału, przyjąć można, że przynajmniej 40 z nich ulegnie chorobie.

Podczas podróży morskiej położenie wychodźców było nieopisanie przykre. Przyzwyczajeni do zimna w Galicji, znosić musieli upał 40—45° w ciasnem miejscu o złem pożywieniu i złej wodzie, patrząc na trupy zmarłych krewnych. Przybyli więc do Rio Janeiro osłabieni na ciele i duchu, bez woli i energji. To też choroby, panujące w Brazylji, a mianowicie żółta febra, są bardzo niebezpieczne dla ich wrażliwego organizmu, a niebezpieczeństwo zwiększa się wobec nieznośnych upałów. Żółta febra porywa 30 do 40 ofiar dziennie, przeto konsulat obawia się, że zaledwie połowa wychodźców dostanie się na miejsce przeznaczenia.

Niemiła przygoda, którą podały pisma niemieckie, miała spotkać w ostatnich czasach ks. **Mieszczerskiego**. Redaktor *Grażdanina* zamieścił niedawno w swem piśmie artykuł p. t. „*Jewo Wysokoprewoschoditielstwo.*" W artykule tym, nie wymieniając żadnego nazwiska, starał się książę przedstawić w drastycznej formie typ wysokiego dostojnika, który nie uznaje nic, oprócz własnych osobistych interesów, nienawidzi i pogardza wszystkiemi reformami Aleksandra III. dlatego, że za jego panowania nie był ministrem. Dostojnik ten byłby gotów wprowadzić nawet w Rosji parlamentaryzm, gdyby był tylko pewny, że wystąpi przed parlamentem w roli ministra. Szereg bliższych napomknień kazał się wyraźnie domyślać, iż Mieszczerskij starał się ośmieszyć i skompromitować przyszłość polityczną członka rady państwa Aleksandra **Połowcewa**. Wobec tego udali się do ks. Mieszczerskiego dwaj synowie Połowcewa i odbyli z redaktorem *Grażdanina* bardzo poważną i w dosłownem znaczeniu dobitną rozmowę, która miała zakończyć się w ten sposób, że książę dał pisemne wyjaśnienie, stwierdzające, iż „napisał swój nikczemny artykuł, aby się przypodobać innemu wysokiemu dostojnikowi, żałuje mocno swego postępku i otrzymał „nahajką" i „kijem" zasłużoną karę." Dokument wystawiony przez ks. Mieszczerskiego, obiegł wrzekomo cały „klub angielski", którego członkami są wszyscy najwyżsi dostojnicy państwa. Panuje obecnie wielkie zaciekawienie, w jaki sposób załatwi swe rachunki Połowcew z ludźmi, ukrywającymi się poza plecami Mieszczerskiego. Cała ta historja, jak piszą korespondenci dzienników, jest rodzajem preludjum do tych walk, które spodziewane są w wyższych sferach biurokratycznych po koronacji.

Otóż ks. Mieszczerskij w nr. 15 swego *Grażdanina* zaprzecza, jakoby wydawał jakieś dokumenty, przyznaje natomiast, iż dwaj synowie Połowcewa byli u niego i chcieli go obić, czemu jednakowoż przeszkodził służący. Książę oświadcza, iż przeciw napastnikom wytoczył dwa procesy, jeden o **gwałt**, a drugi o szerzenie oszczerstw.

Wypadek na kolei. Z Modeny donoszą, iż przy wylocie tunelu Mons Cenis wykoleił się pociąg towarowy, naładowany bydłem. Prawie wszystkie wozy zostały zgruchotane. Prowadzący pociąg maszynista i palacz zabici.

Z Berlina donoszą, iż rektorat i senat politechniki rozwiązały nowozałożone tow. naukowe polskich studentów.

Król koreański wystosował dnia 1. stycznia br. do swoich poddanych następującą odezwę: „Ja, wasz król, kazałem sobie dziś przyciąć włosy na sposób europejski i włożyłem na siebie cudzoziemskie szaty. Rozkazuję, aby mój lud bez szemrania uczynił to samo".

Nieszczęśliwy wypadek. W Hamburgu zawalił się nowo wzniesiony gmach i pogrzebał w gruzach kilkudziesięciu robotników. Dotychczas wydobyto z pod gruzów 5 robotników zabitych, a 9 ciężko rannych.

Złowroga przepowiednia. Dziennik hiszpański *El Labriego* zamieszcza następującą przepowiednię: W połowie marca br. będzie na wysokości 25.000 metrów nad powierzchnią ziemi eksplodował olbrzymi aerolit, który oderwał się od nieznanego ciała niebieskiego. Szczątki tego aerolitu z taką ogromną siłą spadną na ziemię, że zmiotą z jej powierzchni Hiszpanję, część Portugalji, Francję i Niemcy". Ter-

min niedługi, zobaczymy więc, czy spełni się przepowiednia hiszpańskiego Falba.

Ciekawą charakterystykę ks. Ferdynanda wygłosił na ostatniem posiedzeniu *Sławianskawo Błagotworitielnawo Obsscsestwa* jen. Komarow, redaktor *Swieta*. Książę więc jest, zdaniem jego, bardzo wykształcony, wiele jeździł po świecie, jest uczony, botanik, zoolog, ornitolog i zbieracz. Kocha naukę, jest rozsądny i postępuje z wielkim taktem. Po rosyjsku czyta i mówi płynnie, po bułgarsku doskonale. Zachowuje się niewymuszenie, ale z godnością. Bogaty, a mieszkanie ma wspaniale urządzone po europejsku. W życiu rodzinnem jest bardzo szczęśliwy i jeżeli księżna musiała wyjechać za granicę, to nie było to zerwanie, lecz wzajemne porozumienie się ze względu na stosunek pokrewieństwa do panujących domów w Europie. Księcia Ferdynanda wykreśliła rodzina z domu „Koburgów“ za krzywoprzysięstwo i to go bardzo boli. Sprawosławienie ks. Borysa doprowadziło do ostatecznego zerwania prawie z całą Europą zachodnią a szczególnie z kościołem rzymskim. Moralny stan księcia jest bardzo przykry, to też prędzej czy później sam przyjmie prawosławie. Jakiem jest zachowanie się wobec niego katolików widać z tego, że przez dwa dni po chrzcie, katolickie duchowieństwo w Sofji odprawiało za jego duszę uroczyste msze żałobne, z katafalkiem i trumną na środku kościoła.

O tajemniczej historji, jaka się zdarzyła w Mińsku w dniu 22. lutego, otrzymuje *Kur. Warszaw.* następujące szczegóły: Niezwykły wypadek zdarzył się onegdaj. Do akuszerki X zjawił się o godz. 12. w nocy elegancko ubrany mężczyzna, ukrywający jednak starannie twarz w wysokim bobrowym kołnierzu. Ów pan żądał, aby natychmiast pospieszyła z pomocą do chorej pacjentki. Akuszerka, zabrawszy potrzebne narzędzia, wsiadła z owym panem do dużych sani, które oczekiwały przed bramą. Zaledwie oddalono się o paręset kroków, gdy dwóch innych, lecz już zamaskowanych panów wskoczyło do sani. W oka mgnieniu zarzucono dużą chustkę na twarz pani X. Próbowała krzyczeć, lecz usłyszała te słowa: Niech się pani nie lęka i pozwoli sobie oczy zawiązać. Wynagrodzoną zostaniesz sowicie, lecz za opór i krzyk życiem przypłacić możesz. Z zawiązanemi oczyma wożono ją długo w rozmaite strony. Nakoniec sanie zatrzymały się. X. wprowadzono na schody, następnie minięto kilka pokojów i nakoniec zdjęto opaskę z oczu. X. znalazła się w dużej wykwintnie umeblowanej komnacie. W głębi stało łóżko, a na niem kobieta zamaskowana. Pani X. udzieliła pomocy osobliwej swej pacjentce. Dopiero o godz. 5. rano pozwolono X. odjechać również w ten sam tajemniczy sposób z zawiązanemi oczyma. Wynagrodzoną została bardzo hojnie, ale po powrocie do domu dostała ataku nerwowego skutkiem przebytych wrażeń. Cała ta historja wywołała wiele wrzawy w mieście naszem.

Z niedzieli. Wszystkie siły przyrody sprzysięgły się, aby dzień wczorajszy zapisać jaknajniesympatyczniej w pamięci tych, którzy zmuszeni byli opuścić na chwilę ciepło „domowego ogniska“ i odbyć wędrówkę bodaj przez kilka ulic lwowskich. Śnieg, deszcz, wiatr i błoto, oto czynniki, które się złożyły na całość wczorajszej niedzieli pod względem meteorologicznym. Ponieważ jednak przysłowie powiada, że nie ma nic złego, coby na dobre nie wyszło, przeto i „pluta“ wczorajsza odbiła się dobroczynnie na koncertach, odczytach i na teatrze. Pełno było na odczycie prof. Dembińskiego w sali ratuszowej i na humorystycznym wieczorku w „Sokole“. W teatrze po południu naród radował się konceptami „Trójki hultajskiej“, wieczorem oklaskiwano z zapałem znakomitą „Giocondę“, pannę de Nunzio. Całości dopełniał obchód jubileuszowy „Bratniej Pomocy“, o czem obszerniej na innem miejscu.

(*i.*) **Wieczór humorystyczno-gimnastyczny** urządzony wczoraj przez Tow. nauczycieli szkół ludowych lwowskich, zgromadził w sali „Sokoła“ tłumy publiczności, która świetnie się ubawiła. Na szczególniejszą wzmiankę zasługują przedewszystkiem znakomite w całem tego słowa znaczeniu, a trudne bardzo produkcje gimnastyczne. Żonglowanie żelaznemi kulami, igrzyska gimnastyczne na niskich drabinkach, oraz zapasy francuskie, wszystko to wykazało, że członkowie kółka gimnastycznego ćwiczą sumiennie, posiadają ogromną siłę i niezwykłą zręczność. Ogromnie podobało się również *asseaux* szermiercze wykonane przez sześciu członków klubu mistrza Karola Bernolaka. I szermierze wykazali wielką umiejętność w robieniu pałaszem. To też te punkty obfitego programu przyjmowała publiczność hucznymi oklaskami. Oprócz tego był monolog humorystyczny, p. K. wykładał o promieniach Röntgena z punktu humorystycznego, a wielką wesołość wywołał żydowski tercet „Przecież to my“, wykonany z wielką werwą.

Komedyjki jednoaktowe, a właściwie fraszki pt. „Z miłości“ i „Zwycięstwo Sokoła“ odegrali amatorowie w żywem tempie.

Dochód z wieczorku wczorajszego przeznaczony jest na budowę własnego domu, który zamierza wybudować Tow. nauczycieli.

Godność podkomorzego nadał cesarz rotmistrzowi hr. Tomaszowi Romerowi.

Nie wyskakiwać z tramwaju! Pisaliśmy już o lekkomyślnym zwyczaju wyskakiwania z wozów tramwajowych w chwili, gdy się znajdują w pełnym biegu. Z wyskakiwania takiego robią sobie niektórzy ludzie formalny sport, który ma dowodzić rzekomej fantazji tych panów. Jak się takie fantazje kończą, mieliśmy tego próbkę wczoraj. Jakiś jegomość, jadący o godz. 6. wieczorem tramwajem elektrycznym przez ul. Batorego (wóz nr. 15) chciał wyskoczyć tuż przed gmachem sprawiedliwości, ponieważ zależało mu widocznie na zaoszczędzeniu sobie 30 sekund czasu, potrzebnych, aby dojechać do najbliższego przystanku. Zamiar ten spostrzegł kontroler tramwajowy i pouczywszy tego pana, że nie wolno wykonywać żadnych gimnastycznych ewolucyj w tramwaju, zamknął przed nim drzwiczki, wychodzące na platformę wozu. Spieszący się jegomość nie wziął sobie jednak udzielonej mu admonicji do serca i gdy tylko kontroler oddalił się, otworzył sobie drzwiczki, wyskoczył i... wpadł pod platformę, tuż obok kół tramwajowych. Chwila jeszcze, a uparty pasażer poszedłby pod koła wozu i przypłaciłby życiem swoją lekkomyślność. Że się to nie stało, zawdzięczać to należy poprostu zdumiewającej przytomności umysłu konduktora, który w mgnieniu oka przy pomocy prądu wstecznego osadził tramwaj na miejscu i tym sposobem ocalił życie leżącemu pod platformą panu, który na szczęście odniósł tylko nieszkodliwe kontuzje. Oby to było skuteczną przestrogą dla reszty amatorów wyskakiwania.

Srebrne monety zdawkowe. Ministerstwo skarbu zarządziło zupełne ściągnięcie z obiegu srebrnych monet zdawkowych po 10 ct., postanawiając w tej mierze co następuje: Srebrne monety zdawkowe po 10 ct., posiadać będą kurs prawny tylko włącznie do dnia 31. grudnia 1896 roku. Monety te będą tylko do dnia 31. grudnia 1896 roku przyjmowane przy zapłatach w prywatnym obiegu. Wszystkie rządowe kasy i urzędy przyjmować będą wymienione monety srebrne przy wszelkich wpłatach, jako też w drodze wymiany włącznie do dnia 31. grudnia 1898 roku. Po upływie powyższego terminu ustaje obowiązek państwa do wymiany tych monet.

Samobójstwo. Dziś rano odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru baron Doliniański, zamieszkały przy ul. Wałowej l. 30. Przyczyna tego kroku niewiadoma, a poważny wiek nieszczęśliwego — 78 lat — zdaje się wskazywać na rozstrój umysłowy.

„Sokół“ w Ropczycach postanowił założyć czytelnię nietylko dla członków „Sokoła“, ale także dla szerszej publiczności, a szczególnie dla mieszczaństwa ropczyckiego. Ponieważ jednak „Sokół“ w Ropczycach istnieje dopiero od roku i nie rozporządza takim funduszem, aby mógł sam przystąpić do utworzenia czytelni, przeto wydział „Sokoła“ zwraca się z prośbą do pp. autorów, wydawców, księgarzy i redakcyj, by przez nadesłanie książek, gazet i t. p. raczyli mu przyjść z pomocą. Wszelkie datki należy nadsyłać pod adresem wydziału „Sokoła“ w Ropczycach.

Nieszczęśliwy wypadek. Z Orzeshowa donoszą: Andruch Kowalczuk, służący p. Cieńskiego, nie przewidując, że strzelba jest nabitą, żartem mierzył do pokojówki, Paraszki Lipki — tymczasem nabój wystrzelił, kładąc nieszczęśliwą trupem na miejscu.

Usiłowane morderstwo. Z Tarnopola donoszą, że więźniowie tamtejszego domu karnego, Dobrowocki, Fiołkowski i Marjasz, w celi 24. usiłowali nocną porą udusić swego współlokatora i towarzysza, który miał otrzymać większą gotówkę z domu, więc pragnęli podzielić się nią. Zamach został udaremniony.

Z Litwy donoszą, że lud tamtejszy w wielu okolicach zajęty jest wyłącznie myślą wychodźtwa do Syberji. Całe wsie zamierzają z wiosną wyemigrować ulegając podszeptom różnych wyzyskiwaczy i oszustów. Włościanie twierdzą, iż panowie, urzędnicy i duchowni dla tego robią im trudności, że bez nich nie umieliby sobie w żaden sposób dać rady. Mnóstwo włościan pozbyło się już swego dobytku, aby im nie zawadzał, gdy nadejdzie pora wyjazdu.

Wyjaśnienie. Senat rosyjski wyjaśnia, że dla wzięcia udziału w licytacji publicznej majątków, sprzedawanych na Podolu, Wołyniu i Ukrainie za długi prywatne, oprócz pozwolenia jenerał-gubernatora, jest niezbędnie potrzebne także pozwolenie ministerstwa dóbr państwa.

Z Jarosławia donoszą nam: Karnawał minął — jak wszędzie tak i u nas nie bez wrażeń wielu; bawiono się kilka razy w resursie urzędniczej, parę razy w kasynie wojskowem, ale i w poście życie u nas nie zamarło, a powiedziećby nawet można, że się w wielu kierunkach bardzo ożywiło. Bardzo korzystny wpływ na stosunki naszego umysłowego życia wywrzeć może zawiązanie Koła pań towarzystwa szkoły ludowej, z którem podobno i koło mężczyzn dotychczas nieczynne, zjednoczyć się zamierza. Wydział tego koła stanowią pp.: Mecenasowa Adela Grabowska jako prezesowa, Juljan Nowakowski inspektor szkół, jako wice prezes, tudzież pp. Niwińska, Starklówna, Szydłowski i Kopystyński, a skład ten wydziału daje rękojmię, że zadaniu swojemu niewątpliwie sprosta. Nowy wydział postanowił urządzić szereg odczytów i jak wiemy jeszcze w marcu br. odbędą się odczyty dra Wojdałowicza i inspektora Nowakowskiego, a w kwietniu p. Niwińskiej i prof. Rychlika. Szczęść Boże nowemu kołu „Szkoły ludowej“. — Gwiazda nasza jarosławska obudza się też z odrętwienia. Odnowiony skład wydziału, na którego czele jako prezes stoi inspektor szkół p. Juljan Nowakowski, rokuje dobre nadzieje, a choć obecny prezes nosi się z zamiarem zrezygnowania ze swej godności dla braku czasu i rozlicznych zajęć, jednak żywimy nadzieję, że skoro godność tę na usilne nalegania tutejszego mieszczaństwa i inteligencji przyjął, tak długo jej z rąk nie puści, dopóki nie ustali w zupełności bytu tak pożytecznego towarzystwa.

Zaznaczyć wypada, że i towarzystwo nasze dramatyczne nie zasypia wcale. Owszem rozwija się pod obecną dyrekcją bardzo korzystnie. Jedną tylko uwagę zechce dyrekcja przyjąć, a mianowicie, nie mierzyć sił na zamiary, ale zamiary podług sił. Są rzeczy, do których nie wystarcza inteligencja sama i wola — potrzeba wprawy, inwencji, gruntownego wniknięcia w istotę sztuki i wypróbowanych talentów. — Dano u nas ostatnimi czasy sztukę „Karpaccy górale“, a choć cenimy wysoko dobrą wolę amatorów i pracę reżyserji, musimy jednak przestrzedz dyrekcję i wydział towarzystwa przed tego rodzaju przedstawieniami, które publiczność o wybredniejszym smaku od odwiedzania amatorskich przedstawień odstręczyć mogą.

Zaręczyny. W tych dniach odbyły się zaręczyny panny Teofili Beiserówny, córki aptekarza i radnego miejskiego z p. drem Celestynem Tigerem.

Staropolskie święcone. Koło pań Towarzystwa szkoły ludowej we Lwowie, celem uzyskania funduszów na budowę szkoły w Łukowcu wiśniowskim, urządza ono w niedzielę przewodnią Staropolskie święcone, na którem, przy zachowaniu wszelkich tradycyj narodowych, nie braknie zajmujących rozrywek. Dla młodszych pomyślano o tańcach.

Kwartalny koncert „Echa“ odbędzie się 14. b. m. W program ma wejść cały szereg polskich utworów muzycznych, dotychczas we Lwowie nie wykonywanych. Nie wątpimy, że sala kasyna miejskiego zapełni się 14. bm. życzliwą „Echu“ publicznością.

Wieczorek muzyczno-wokalny kandydatów nauczycielskich, odbędzie się d. 12. bm. w sali szkoły im. Mickiewicza, dochód z wieczorku przeznaczony na fundację im. śp. Sawczyńskiego, byłego dyrektora lwowskiego seminarjum naucz. męsk. Bilety sprzedaje z grzeczności księgarnia pp. Gubrynowicza i Schmidta.

Zjazd koleżeński. Otrzymujemy następujące pismo: Koledzy, którzy w r. 1886 ukończyli seminarjum nauczycielskie w Tarnowie, zechcą się zgłosić do jednego z podpisanych, celem omówienia odbyć się mającego w br. zjazdu koleżeńskiego. *Ignacy Sekura*, nauczyciel w Staremmieście. *Jan Sabatowski*, kierownik szkoły w Felsztynie.

Komitet pań urządzających koncert na rzecz centowej herbaciarni dla biednych, poczuwa się do miłego obowiązku podziękowania tym wszystkim, którzy swym łaskawym współudziałem przyczynili się do powodzenia koncertu.

Przedewszystkiem składa komitet serdeczne podziękowanie p. prof. Neuhauserowi, w którego doświadczonych rękach spoczywało artystyczne kierownictwo koncertu, dalej znakomitej naszej primadonnie p. Al. Dąbrowskiej za jej śpiew prześliczny, „Lutni“, pp. Pollakowi i Borkowskiemu.

Rezultat finansowy, jaki dzięki tym wszystkim utalentowanym uczestnikom koncertu został osiągnięty, wynosi 275 zł. 86 ct.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

Składki na Wawel. Przy otwarciu skarbonek składkowych na Wawel w dniu 1. marca 1896 roku okazała się suma 231 zł 81 i pół ct., które ulokowano na książeczkę gal. kasy oszczędności nr. 60267. Doliczywszy procenta wynosi ogólny stan wkładek 4193 zł. 8 i pół ct.

Zmarli:

W Świątnikach zmarł w 52 roku życia Błażej Synowiec, żołnierz z roku 1863, ranny w bitwach pod Igełomiją i Jeziorkiem.

Franciszek Południewski, obywatel miasta Lwowa, były radny miejski, zarządca łaźni Ducheńskiego, zmarł onegdaj w 70 roku życia.

Wystawa kongresowa.

Wiedeń 8. marca.

Dopiero z katalogiem wystawy kongresowej w ręku można odnaleść rozprószone okazy, które należy zanotować, aby było wiadomem, u kogo się znajdują. Są to okazy cenne, ale bardzo nieliczne, a szkoda, bo zawsze *les absents ont tort*. Są to przeważnie obrazy i miniatury, dzieła słynnych malarzy kongresowych: Isabey'a Anglika, i Gérarda Francuza. Cały kongres i wszyscy panujący, cała epoka, cały ówczesny świat był wielbicielem tych artystów. Okazy są następujące: Hrabina Ludwika Lanckorońska, z domu Rzewuska, popiersie olejne — Isabey'a; hr. Anna Potocka ur. Sapieżanka, miniatura; Juljannna Krüdener, popiersie, emalja przez Cournisa; cztery miniatury dzieci hr. Ant. Lanckorońskiego przez Hummela; ks. Teresa Poniatowska ur. Kinsky popiersie; cesarzowa Elżbieta, miniatura, medaljon z włosami; hr. Elżbieta Potocka ur. Gołowin, miniatura przez Guerina; portret damy, min. Doffingera; hr. Lud. Lanckorońska — min.; hr. Barbara Gołowinowa ur. Golicyn — min. Guerina; Marja Ludwika, cesarzowa franc. — min.; cztery miniatury dzieci hr. S. Potockiego; hr. Sew. Potocki, kurator uniw. charkowskiego — popiersie olejne na drzewie; hr. Kazimierz Lanckoroński — popiersie Leybolda; cesarz Aleksander I-szy — min. Ritta; Napoleon I-szy w ornacie cesarskim — min. Gerarda; cesarz Aleksander I. — biust; synowie hr. Lanckorońskiego — min.; br. Hammer-Purgstall — popiersie kredowe p. Lawrence'a; hr. A. Lanckoroński, ochmistrz dworu z Galicji — rysunek kredowy Endera; hr. L. Lanckorońska — biust marmurowy; dwa wachlarze; hr. Marcin Rzewuski — pop. olejne przez Lampiego; hr. L. Lanckorońska — pop. olejne przez Zofję Tott; cesarzowa rosyjska Elżbieta — pop. ol. Hecissius'a; Ant. hr. Lanckoroński w ornacie złot. runa — pop. ol. Lampiego; Lud. hr. Lanckoroński — pop. ol.; Józef ks. Poniatowski, marszałek — pop. ol. przez Bacciarelli'ego; Barbara hr. Gołowinowa — pop. ol. przez panią Vigée Lebrun; taż sama — cała postać; sypialnia i gabinet Lud. hr. Lanckorońskiej — obraz olejny; pokój tejże — akwarela; pokój tejże — akwarela p. Barbariniego; Leon hr. Potocki — pop. ol. Wszystkie dotąd wymienione okazy są własnością Karola hr. Lanckorońskiego z pałacu nowego przy Jacquingasse.

Ks. Anna Wirtemberska ur. Czartoryska — obr. ol. przez Füger'a, wł. muz. Czart; Adam ks. Czartoryski, jenerał ziem podolskich — pop. ol., wł. muz. Czart; Izabella ks. Czartoryska, ur. Fleming — pop. ol.; Gładysz Christjan, malarz z Poznania — własny portret, wł. Gotthelfa Meyera.

Bronzowe krzesło po J. J. Rousseau; fotel bronzowy — własność muzeum ks. Czartoryskich; statuetka Tadeusza Kościuszki z mieczem, wł. ks. Jerzego Czartoryskiego; ks. Adam Czartoryski, min. spraw zagr. — biust, wł. muz. Czartoryskich; lichtarze bronzowe, wrzeciono mahoniowe z kolumnami toskańskiemi, podstawy, kapitele, złoty bronz — własność Wł. Federowicza; muszla perłowa, kałamarz, piaseczniczka w kształcie kapiteli, obok aniołki na muszlach, tegoż; sztender, bronz w kształcie łodzi, tegoż; Abat-jour bronz., hafty, tegoż; St. hr. Zamoyski, rycina — wł. ks. Liechtensteina; projekt mauzoleum dla ks. Józefa Poniatowskiego, kolorowany miedzioryt Rothego, podług rysunku Jentscha — wł. ks. Schwarzenberga; Józef książę Poniatowski, marszałek wskakujący do rzeki Elstery, podług Vernet'a, ryt. Debucourt — wł. ks. Liechtensteina; tenże — popiersie, miedzioryt, wł. bilj. familji cesarskiej.

Wystawa ta wymaga szczegółowych studjów w kierunku sztuki czystej i stosowanej, mebli, przyborów, pojazdów, mody itd. Do reprodukcji zalecają się przedewszystkiem: obraz kongresu Isabeya i portret ks. Schwarzenberg ur. Arenberg, przez Lampi'ego. Jest to ta księżna, która spaliła się w Paryżu na balu, danym w ambasadzie austrjackiej na cześć zaślubin Napoleona z Marją Ludwiką. Zwraca nadto uwagę oryginał aktu kongresu z medaljonami ośmiu panujących, z portretami 21 pełnomocnych ministrów, ambasadorów i sekretarzy. Są to sepjowe rysunki Isabey'a oraz historyczne naturalnej wielkości portrety. Gdyby wydano album tej wystawy z rycinami kolorowemi wszystkich okazów, byłoby to dzieło pomnikowe niezmiernej wartości i użyteczności.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś we wtorek „Aida“, wielka opera w 5 aktach, a 7 odsłonach Verdi'ego. Występ gościnny panny Marji De Nunzio, oraz występ pani Aleksandry Dąbrowskiej i pp.: Ignacego Warmutha, Juljana Jeromina i Józefa Szymańskiego. Ceny miejsc zwykłe dramatu; jutro w środę po raz trzeci „Sprawa kobiet“, komedja w 4 aktach Bałuckiego.

P. Roman Żelazowski, były artysta lwowskiej sceny, powrócił z Częstochowy do Krakowa, gdzie w środę rozpocznie dalszy szereg występów gościnnych na scenie teatru miejskiego.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Instruktor mleczarstwa dla Galicji przyjmować będzie interesantów i przyrządy najużywańsze okazywać we Lwowie 11. marca (2ga środa miesiąca) w gmachu sejmowym a w Krakowie 17. marca (3ci wtorek miesiąca) w muzeum techniczno-przemysłowem.

Klęska Włochów.

(**Telegr. „Dzien. Polsk.“**)

Rzym 9. marca. *Agenzia Stefani* donosi, iż jenerał Ricotti podjął się misji utworzenia gabinetu.

Rzym 9. marca. Major Prestinari, komendant portu w Adigracie, donosi, iż jest zdecydowany bronić fortu do upadłego. Żywności posiada na miesiąc. Zresztą nieprzyjaciel stoi tak blisko, iż niepodobna jest opuścić stanowiska.

Petersburg 9. marca. *Nowoje Wremia* otworzyło subskrypcję na wysłanie do Abisynji oddziału Czerwonego Krzyża dla Menelika.

Rzym 9. marca. Jen. Riccoti działać będzie w porozumieniu z Rudinim i odstępuje mu przewodnictwo w radzie ministrów.

Powszechnie sądzą, że dziś albo jutro złożony będzie nowy gabinet i że w skład jego wejdzie także Brin.

Rada państwa.

(**Telegramy „Dziennika Polskiego“**).

Wiedeń 10. marca. (*Z Koła polskiego*). P. Wielowieyski przedkłada petycję w sprawie emigracji i domaga się w tym celu obostrzenia przepisów przeciw lichwie.

Popierają go pp. Lewicki i Lewakowski.

P. Sokołowski przedkłada petycję rady miejskiej krakowskiej o subwencję dla muzeum narodowego. Koło uchwaliło poprzeć tę sprawę.

Na wniosek p. Kozłoswkiego Koło poleca komisji parlamentarnej, by przy ugodzie z Węgrami czuwała nad wykonaniem uchwał sejmowych.

Nastąpiła dyskusja nad etatem ministerstwa rolnictwa.

Pp. Kozłowski i Piniński podnieśli szereg postulatów, jak: ograniczenie czynności giełd zbożowych, przepisy przeciwko fałszowaniu masła itd.

Na wniosek p. Rutowskiego uchwalono z naciskiem poprzeć sprawę przymusowej asekuracji.

Na mowców w izbie wyznaczono pp. W. Gniewosza, E. Abrahamowicza i Kozłowskiego.

Do komisji dla reformy wyborczej w miejsce p. W. Gniewosza, który zrezygnował, wybrano p. Dawida Abrahamowicza.

Wiedeń 9. marca. (*Z izby posłów.*) Na dzisiejszem posiedzeniu wniesiono projekt nowej ustawy o patentach, poczem przystąpiono do obrad nad podatkami pośrednimi.

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Wiedeń 10. marca. *Wiener Ztg* ogłasza sygnalizowaną już przez nas nominację Doczi'ego radcą dworu w ministerstwie spraw zagranicznych.

Retz 9. marca. Zwołane przez pp. Luegera, Gessmanna i Steinera zgromadzenie zostało zakazane z powodu braku odpowiedniego lokalu. P. Steiner wniesie z tego powodu interpelację w izbie.

Budapeszt 9. marca. Według *Budapesti Hirlap* przedłoży minister honwedów niezadługo w sejmie projekt utworzenia artylerji honwedów i zażąda na ten cel kredytu.

Wiadomość ta zdaje się polegać na prawdzie, a ogłoszoną jest przez wspomniany dziennik w tym celu, aby zbadać usposobienie Węgier pod względem tego wydatku.

Dziennik dodaje, iż po utworzeniu artylerji honwedów spełni się „ulubione życzenie“ narodu węgierskiego.

Petersburg 9. marca. Jenerał Surowcew mianowany gubernatorem inflandzkim.

Stambuł 9. marca. Ks. Ferdynand przybędzie tutaj 25. bm.

Walencja 9. marca. Wczoraj były znów demonstracje przed konsulatem amerykańskim, przyczem przyszło do starcia między ludnością, a policją. Raniono wiele osób z tłumu i jednego żandarma. Prawdopodobnie zaprowadzony tu będzie stan oblężenia.

Paryż 9. marca. Prezydent Faure powrócił wczoraj.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 9. marca godz. 2. min. —.

Akcje kred.	380 25	Gal. obl. prop.	97·40
Alpiny	85·—	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	419 25	Akcje tyton.	189·—
Anglobanki	178·25	4% Poż. kraj. z r. 1893	97·—
Unjony	310 50	Elbethale	286·20
Ludwiki	—·—	Länderbanki	249 —
Nordbany	—·—	Renta zł. węg.	122·50
Lombardy	98 25	Bankvereiny	145 75
Losy tureckie	60·—	Wspólna rentap.	—·—
Staatsbahny	371 25	Ruble	128·25
Czerniowieckie	298·—		

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów dnia 9. marca 1896 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 220·— do 223·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jasy po 200 zł. w. a. w srebr. 297·— do 300·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. I. emisji 390·— do 400·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 203·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5 w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·10 do 110·80. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat. 99·80 do 100·50 Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 30 lat. po 200 koron 96·60 do 97·30. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·80 do 98·50. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·60 do 98·30. Tow. kredyt. gal. ziem 4% los. w 56 latach 97·60 do 98·30.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·50 do 98·20. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102— do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 99·80 do 100·50. Pożyczki krajowej 6% w. a. 105·— do —·—. Pożyczki kraj 4½% w. a. 99·80 do 100·50. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 97·— do 97·70. Pożyczki kraj 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 97·— do 97·70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 26·— do 28·—. Miasta Stanisławowa od —·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces 5·61 do 5·71. Napoleond'or —·— od 9·55 do 9·65. Półimperjał 9·70 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·27·— do 1·29·—. Rubel rosyjski papierowy 1·28·— do 1·29·—. 100 marek niem. 58·85 do 59·35.

Przyjechali do Lwowa

dnia 9. marca 1896 r.

HOTEL ŻORŻA. J. Obertyński z Odnowa. M. hr Komorowski z Cherebrowa. St. Straszewski, E. hr. Starzeński z Krakowa. S. Jasieński z Bucowa. J. Szumpeter z Buska. B. Retter z Suchodołów. Ks. A. Sos z Rudek. L. Herodyski z Tłusteńkiego. J. Ortyński, E. Grossman z Wiednia. J. Brant z Haydy. S. Kolarz z Budziejowic. R. M. Blee z Londynu.

HOTEL EUROPEJSKI. A. Marsąl z Limanowej. J. Pilecki z Szepetórki. K. Kasulski z Kołomyi. B. Pilatowski z Brodów. Dr. W. Czaykowski z Przemyśla. M. Kretschman z Czertkowa. E. Popiel z Przemyśla.

Anna Kroch

Emil Bombach

zaręczeni.

Kupujcie u katolików, u swoich! Potrzebowałem na zabawę dla córki zarzutki modnej. Między innemi rzeczami przysłał mi pan kupiec Piskorz z Przemyśla zarzutkę, lecz używaną przed paru laty takiej mody. Napisał wprawdzie, że rzeczy z innego sklepu napowrót nie przyjmuje — nikt go o to nie prosił, by z innego sklepu przysyłał — lecz przysłał za zaliczką i tej nie widząc, musiałem wykupić. Odwrotną pocztą zwróciłem naturalnie, opłacając pocztę, tejże nie przyjął. Ten pan kupiec niby Polak tak postępuje, że żaden Niemiec, ba nawet żyd by tego nie zrobił! O zwrot pieniędzy udam się na drogę sądową.

Z poważaniem
Jan Wroński
aptekarz i poczmistrz.

TEATR hr. SKARBKA.

Dziś:

Gościnny występ panny Marji De Nunzio, oraz występ pani Aleksandry Dąbrowskiej i panów Ignacego Warmutha, Juljana Jeromina i Józefa Szymańskiego.

AIDA

wielka opera w 5 aktach, a 7 odsłonach Verdi'ego.

OSOBY:

Król Egiptu	Tarnawski
Amneris, jego córka	Dąbrowska
Aida, niewolnica z Etiopji	De Nunzio
Radames, dowódzca wojsk egipskich	Warmuth
Ramfis, arcykapłan	Jeromin
Amonastre, król Etiopów i ojciec Aidy	Szymański
Posłaniec	Łomiński
Kapłanka	Kasprowiczowa

Rzecz dzieje się w Memfis i Tebach za czasów panowania Faraonów.

Jutro „Sprawa kobiet“ komedja w 4 aktach M. Bałuckiego.

(72)

JERZY EBERS.

KLEOPATRA

powieść historyczna.

Przetłumaczył z upoważnienia autora

TEOFIL SZUMSKI

(Ciąg dalszy.

Z wielką ulgą w sercu wchodziła Charmjon z bratem do swoich pokoi, gdzie ich u drzwi spotkała Anukis. Archibjusz z prawdziwem zadowoleniem opowiedział poczciwej wyzwolonej Nubijce o wszystkich szczegółach ucieczki młodych małżonków. Hojniej niktby nie był wynagrodził tego zacnego serca niewolnicy niegdyś. Radowało ją to niezmiernie, że taki dostojnik opowiadał słudze tak, jakby to czynił wobec równego jemu. Takie sprawozdanie przyjęłaby chyba i królowa uprzejmie.

Skoro wyszła, ażeby się pokazać pomiędzy służbą, mówiła sobie w duszy, że jest przecież jakiemś stworzeniem wyjątkowem. Kiedy ją zaczepił jeden z kuchcików i napadł ironicznem pytaniem, dlaczego głowa jej tak wrosła w ramiona, odparła wesoło:

— To widzisz ramiona sterczą mi tak dlatego, żem niemi często na głupców wzruszała, którzy mię wyśmiewają.

Charmjon rzuciła się znużona w duże krzesło z barjerą. Archibjusz usiadł naprzeciw i zaczęła się rozmowa pomiędzy rodzeństwem. Charmjon rozpoczęła o dzieciach królowej, o jej dobrem sercu, a zakończyła tem, że w końcu oburzyło ją niezmiernie samo tylko wspomnienie imienia Bariny.

— Jakie ty masz zamiary — dodała — nie wiem, ale co ja, to muszę być gotowa choćby na coś bardzo przykrego. Skoro się bowiem Kleopatra dowie, że to ja uwolniłam córkę Leonaksa i wydarłam ją w ten sposób z rąk ohydnych Aleksasa, to co ona mi powie, zwłaszcza, że teraz i Iras zagniewana jest na mnie. Zapomniała ta dziewczyna, ile trosk dla niej poniosłam i jakie dawałam jej dowody szczerego przywiązania. Ja się nie znałam nigdy na polityce, Iras zaś miesza się do wszystkiego, bo jej pozwala na to bystry umysł. Szczególniej odzywa się z radami, gdy wchodzą w grę mężowie, kierujący Rzymem

— To gra stracona — przerwał Archibjusz tak poważnie, że Charmjon zadrżała i pomimowoli powtórzyła:

— Stracona?

— Na zawsze — dodał Archibjusz — jeżeli...

— Dzięki bogom — na Olimpie, że jest choćby jeżeli.

— Jeżeli — kończył Archibjusz — Kleopatra nie zdecyduje się na czyn, któryby był sprzeniewierzeniem się sobie samej i któryby ją pohańbił w oczach potomnych.

— Nie rozumiem.

— Choćbyś jak najpóźniej zrozumiała, zawsze jeszcze będzie zawcześnie.

— A gdyby się czegoś podobnego dopuściła, czy to możebne? W tobie ona największą pokłada ufność. Twojej opiece powierzyć chce dzieci, które kocha więcej, niż życie własne.

— Dzieci?

— Tak, dzieci, ona je kocha nad wszystko w świecie. Dla nich, zdaje mi się, byłaby umrzeć gotowa.

— Oby tak było.

— A ty, cóżbyś uczynił, gdyby się dopuściła czegoś tak okropnego, o czem chyba przeczucie mogłoby mi powiedzieć? Gdyby, dajmy na to zstąpiła z wysokości, na której utrzymuje się wytrwale, czy tybyś i wtedy...

— Dla mnie — przerwał Archibjusz z rozwagą — nie istnieje zagadnienie, co ona uczyni lub co zaniecha. Jest nieszczęśliwa i klęski jeszcze większe na nią spadną. Wiem o tem i to właśnie mię skłania, ażeby jej służyć z poświęceniem sił wszystkich, na jakie mię stać. Jestem jej bezwzględnie oddany, jak stróż boga Serapisa. Temu, który go stworzył, poświęca on duszę i ciało. Owóż to co mię wiąże z tą niewiastą, jest równie trwałe i niemożebne do zerwania. Tobie znane wszakże źródło tych związków. Wszystko z góry gotów jestem uczynić, cokolwiek może być jej życzeniem, a coby tylko nie wiodło mię do poniżenia.

— Tego — zawołała Charmjon — nie zażąda ona nigdy od przyjaciela swojej młodości.— Przeczuwałam, że tak czujesz, jak mi odpowiedziałeś, i to jest odpowiedź dla mnie wystarczająca, która od wczoraj mię niepokoiła. Wszystko to bowiem policzywszy, jak ucieczkę Bariny, łaskę lub niełaskę Kleopatry, Iras, własną moją głowę biedną, która unika spraw politycznych, a w których królowa właśnie teraz będzie potrzebowała rady...

— Niepotrzebnie się niepokoisz — przerwał jej brat. Dziś jeno mężowie doświadczeni udzielić jej mogą rady odpowiedniej. Przeklęte są wszystkie rady przy gotowalni niewieściej. Bardziej niebezpiecznej nie byłoby w tych czasach, jak rada, którąby dała Iras i gdyby nie to, że tu już ona nic nie znaczy, bo przeznaczenie wyrzekło już ostatnie słowo byłoby bardzo źle.

— Nie ma się zatem co namyślać—zawołała Charmjon — i wiem już, co mi czynić wypada. Oto, jak zawsze, tak i w tej chwili wskazałeś mi drogę, którą iść powinnam. Piękne wprawdzie były moje marzenia. Myślałam dni ostatek przepędzić kędyś w Iranji albo na Kampus, odnowić w ogrodach wszystkie wspomnienia młodości, myślałam, że uścisnę wnuczęta Leonaksa, człowieka, któregom kochała, a którego córka Barina tak mi drogą była — tak myślałam. Było to piękne marzenie, z którem pożegnać się trzeba, bo towarzyszka młodości, bo Kleopatra jest w nieszczęściu, więc i ja pozostanę jej wierną aż do śmierci.

Pewna uznania i pochwały za to postanowienie, spojrzała baczniej w oblicze brata, Archibjusz atoli podniósł rękę przecząco i rzekł:

— Nie, Charmjono! Czego ja się podejmuję jako mężczyzna, dla ciebie mogłoby być niebezpiecznem... Teraźniejszość nie ma w sobie tyle słodyczy, żeby ją zaprawiać jeszcze dla przyszłości piołunem. A jednak muszę ci odsłonić jeden szczegół tej ciemnej przyszłości. Umiesz ty milczeć, co ci zatem teraz powierzę to pozostanie na zawsze tajemnicą. Jedno tylko — jedno może ją uratować...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z przyzwyczajenia.

— Czy uważałeś, jak aktor X. odegrał znakomicie scenę zdziwienia?
— Widziałem, to z przyzwyczajenia.
— Nie rozumiem.
— Aktor X. ciągle dziwi się na scenie, że w swej roli znajduje takie rzeczy, o których słyszy po raz pierwszy — od suflera.

OGŁOSZENIE KONKURSU.

Magistrat kr. st. miasta Lwowa ogłasza niniejszem konkurs na posadę manipulanta administracyjnego przy korpusie miejskiej straży ogniowej we Lwowie.

Manipulant jest urzędnikiem gminy w randze oficjała i ma obowiązek załatwiać wszelkie czynności biurowe czyli kancelaryjne korpusu, określone szczegółowo w instrukcji służbowej dla miejskiej straży ogniowej. Manipulant jest zarazem drugim zastępcą naczelnika i jako taki wyrusza wraz z całym korpusem w razie wybuchu pożaru. Manipulant pobiera płacę roczną 700 zł. i mieszkanie w naturze — i ma zapewnione prawo do dwóch dodatków pięcioletnich po pięciu względnie dziesięciu latach nieprzerwanej służby, po 100 zł. rocznie.

Od kandydatów wymaga się: nieposzlakowanego życia, wieku nie więcej jak 40 lat, dowodu ukończenia co najmniej niższej szkoły średniej, lub równorzędnego zakładu naukowego, tudzież dowodów umiejętnego i fachowego wykształcenia w pożarnictwie. — Posada manipulanta nadaną zostanie na jeden rok prowizorycznie, a stabilizacja nastąpi po upływie roku w razie okazanej aplikacji służbowej.

Podania należy wnosić do Prezydjum Magistratu do d. 31. marca br.

We Lwowie dnia 3. marca 1896. 1249 1—3

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. — Papier z fabryki czerlańskiej. — Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.